

POLAK WE FRANCJI

Pismo poświęcone sprawom religijnym, społecznym i ojczystym
Wychodzi w każdą niedzielę

Adres Redakcji :
119, rue du Chevaleret
PARIS XII^e

Przedpłata we Francji :
Miesięcznie 2 fr. Półrocznie 12 fr.
Kwartalnie 6 fr. Rocznie 20 fr.

Adres Administracji :
Rue Saint-Honoré, 263 bis
PARIS I^{er}

Uiszcza się przedpłatę przekazem na Bank Związku Spółek Zarobkowych, Paris, rue Saint-Lazare, 82

NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA

Ewangelja napisana u św. Łukasza w rozdziale II. w I-14.

W on czas : Wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystkie świat. Ten popis pierwszy, stał się od starosły Syryjskiego, Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret, do Żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Belleem : przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisany z Maryją, poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełnili się dni, by porodziła. I porodziła Syna swojego pierworodnego, a uwiła go w pieluszki i położyła go w żłobie, iż miejsca im nie było w gospodzie. A byli pasterze w leżce krainie czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł pański stanął pod nimi, a jasność Boża zewsząd je oświeciła, i zlekli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł : Nie bójcie się : bo oto powiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś urodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A ten wam znak : znajdziecie niemowlętkowinione w pieluszki i położone we żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalcących Boga i mówiących : Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Głęboka wiara polskiej duszy chyba najlepiej podchwyciła wielką nowinę śpiewającego chóru aniołów! Bo któryż to naród na świecie ma tyle kołęd o narodzeniu Pana Jezusa? Gdy się je rozpocznie śpiewać, unoszone radością serce polskie rozplywa się w marzeniu, że to na pewno polscy pasterze musieli być w pobliżu stajenki! Owszem śpiewajmy, cieszymy się wielką radością w te święte dni Zbawienia. Po odśpiewaniu jednak kołęd, po nasyceniu pragnącego tych przedziwnych pieśni serca, rzućmy okiem na Ewangelję św., przeczytajmy ją z uwagą i starajmy się z niej wyciągnąć nie tylko śpiewającą radość, ale i potrzebną, należną się naszej duszy nieśmiertelnej naukę. Wśród uczuć głębokiego zadowolenia wewnętrznego ta nauka trafi na chętne przyjęcie, jak wysuszona ziemia przyjmuje rosę poranną.

Wystarczy być prostym wierzącym katolikiem, aby w dzisiejszej Ewangelji spotrzeć przede wszystkim cztery myśli przewodnie.

1) Pierwsza jest nam trochę



niemila. Rzymski cesarz, August, wydał dekret t. j. ostry rozkaz, aby się każdy udał do swego rodzinnego miasta celem urzędzenia spisu ludności. Eh! — pomyśli sobie njejeden Polak — nawet w Bóże Narodzenie przypominają rozkazy! A Polacy przecież tak nie lubią rozkazów! Po co psuć nastrój świąteczny? Jak nie lubią niektórzy, to niech od dnia dzisiejszego, po uważnem przeczytaniu Ewangelji, pokochają rozkazy, ład i porządek, bo on jest tą podstawą życia i dobrobytu ziemskiego. Nam zaś Polakom ta nauka ma być specjalnie droga, gdyż wrogowie nasi podczas niewoli uczynili wszystko możliwe, aby nas pod tym względem zdemoralizować i uczynić niezdolnymi do życia państwowego. Oto patrzmy, jak sumiennie sam św. Józef i Najświętsza Panna Marja wykonują rozporządzenie pogańskiego cesarza! Tylko ludzie bez wiary, bez sumienia boją się rozkazów, ład i porządku! Tylko słabe narody, nie powołane do odegrania roli w dziejach świata cierpią słaby rząd, słabe rozka-

zy! My Polacy cieszący się tak szczerze z Narodzenia Pana, rozważmy również szczerze i tę okoliczność Narodzenia Bożego! Tak bardzo się nam przyda!!

2) Narzuca się nam gwałtownie drugie spostrzeżenie: stajenka i żłób. Jakto? Rzeczywiście nie było miejsca w Betleem dla Pana Panów? Nie było. W domach, pałacach betleemskich mieszkali bogacze, którym się zdawało, że pieniądz i pociecha z nim związana, powinna sercu ludzkiemu wystarczyć! Jakże srogo są ci bogacze za swoje zaślepienie pokarani! Zbawiciel świata narodził się w największym ubóstwie i uczynił z tego ubóstwa najpiękniejszą ozdobę Chrześcijaństwa! Bogaczom, ludziom do pieniądza grzesznie przywiązanym grozi ciągle, że im bardzo trudno będzie wejść do Królestwa Bożego! Ubóstwo jest paszportem do Pana Jezusa! Św. Franciszek, św. Antoni, św. Wincenty a Paulo i inni, z tym paszportem w ręku, doszli do szczytu świętości! Dlatego się ubogi człowiek tak potrafi modlić i cieszyć z Panem Bogiem! I dlatego ubogi człowiek, gdy się oddali od stajenki betleemskiej, od życia chrześcijańskiego, jest taki niespokojny, nieszczęśliwy, szukający pociechy w karczmie, w pijatyce, w wyzywaniu na Boga, na religję, na księży! Wychodźcy! Wszyscy jesteśmy ubogimi, niedostatek nas do Francji przyprowadził. Należy zarabiać, aby móc siebie i swoją rodzinę utrzymać, lecz w duchu być ciągle przy stajence betleemskiej! Nie obmurować serca pieniądzem, dać tam wolny przystęp Panu Jezusowi przez pokochanie dobrowolne zaszczytnej cnoty chrześcijanina: ubóstwa. Pasterzom, najbiedniejszym oby-

wa! Iom Betleema zwiastowali Aniołowie Dobrą nowinę! Na biednych rybakach, robotnikach oparł Pan Jezus i swój Kościół! Pamiętajmy o tem wszystkim! Będąc ubogimi, będziemy i my fundamentem, ozdobą kościoła Bożego, do którego wszyscy ludzie są powołani, lecz ubodzy w rzeczywistości, i ubodzy w duchu, mają tak łatwy przystęp do Niego.

3) Ważną jest nauka o poselstwie Aniołów do pasterzy. Boskie prawdy, niepojęte tajemnice wiary są nam ogłaszane przez samego Boga. Rozum ludzki, tak bardzo zaciemniony przez grzech pierworodny, sam nie doszedłby nigdy do odkrycia i poznania tych tajemnic. Trzeba zatem z wdzięcznością i dziecęcym oddaniem się przyjmować Objawienie Boże. Tylko ludzie próżni, zarozumiali, pyszałkowie zepsutego serca głoszą, że rozum ludzki, to wszystko! Naśladujmy pasterzy, którzy tak prędko i ochoczo pobiegli do Stajenki, ponieważ uwierzyli Aniołom.

4) Ta cudowna pieśń Aniołów o chwale dla Boga i pokoju dla ludzi, cóż to za miłe sercom ludzkim, arcydrogie posłannictwo! Dzisiejsze pokolenie wie dobrze co znaczy to słowo pokój! Wszyscy go pragniemy, lecz niema go jakoś! Bo być nie może! Gdyż ludzie najsamprzód powinni pamiętać o chwale Bożej, o zachowaniu przykazań, o życiu chrześcijańskim, o umiłowaniu cnót! Czy to wszystko znajduje się w małym naszym sercu? Niestety nie! I chcemy pokoju? Bez Boga? Niema pokoju bez Boga! Jedyna rada: iść do stajenki, uklęknąć przed Panem Jezusem, uczynić wyznanie wiary, porzucić grzechy, t. z. odrodzić się w Chrystusie! I wróci i zapanuje pokój! M.

OD WYDAWNICTWA

Chodząc pomiędzy rodakami misjonarze polscy we Francji, zasypywani są ciągle prośbami o pismo religijne.

« Kazań francuskich nie rozumiemy, brak nam potrawy duchownej », mówią robonicy tam, gdzie polski ksiądz bardzo rzadko, albo wcale nie przychodzi. Dla tych pismo nasze pragnie być zastępcą księdza. Tam zaś, gdzie są polscy księża rodacy proszą ciągle o nauki religijne, aby móc w wolnym czasie i poza kościołem pokrzepić duszę zgłodniałą. I właśnie ta ostatnia potrzeba rodaków zmusiła nas do rozpoczęcia tego wydawnictwa.

Program nasz krótki i jasny: chcemy, aby rodacy we Francji pozostali Polakami i Katolikami. Wszystkie nasze

artykuły będą pisane pod tym kątem widzenia.

Zaś głównie pamiętać będziemy o sprawie naczelnej: że naszymi czytelnikami będą robotnicy. Dla nich będziemy pisać, ich chcemy pouczać i bronić.

Wimie Bóże rozpoczynamy.

Pierwszy numer puszcza ny jako okazowy numer święteczny. Od 1-go stycznia pi mo wychodzić będzie regularnie *co tydzień*.

Przyjaciół naszych prosimy o energiczne rozpowszechnienie i zyskiwanie licznych prenumeratorów!

Wszystkiem Rodakom: WESOŁYCH ŚWIĄT.

Wieczór wigilijny we Francji

— Staszek! Cożeś dzisiaj taki osowiały? Innym razem, jak idziemy z pracy, toś taki wesoly, rozmawiasz żywo.

— Bo to mam się z czego cieszyć? Dzisiaj wigilja Bożego Narodzenia. Już od kilku dni błędę myślami koło mojej chaty. Przypatruję się w duchu, jak moja ukochana żonka krząta się po chałupie. Myje podłogę, czyści ściany, obciera powale. Zdejmuje nawet obrazy święte, aby je starannie poobcierać. Biedna moja żoneczka! Co ona ma roboty! Tu dziecko płacze w kolysecie, tu się jej przypomnia, że krowina jeszcze nie jadła. Nie wie biedna, czego się prędzej chwycić.

— No no, jaki on dziś czuły! Nie trzeba było wyjeżdżać do Francji.

— Nie mówilbyś Jasiek, tak głupio! Tobie dobrze pośmiać się ze mnie, bo jesteś pod jednym dachem ze żoną i dzie-

mi. I siadziecie wszyscy razem do wigilijnego stołu i będziecie wesolo spiewać kolędy. Nigdy nie lubiałem tej kantyny, gdzie nas nadźgali jak śledzi do beczki. Dziś wracam tam z prawdziwą niechęcią. Jestem katolikiem, jestem ojcem rodziny, ach, pragnąłbym ten wieczór gdeizindziej i inaczej spędzić! Żeby to jakimś samolotem móc zalecieć do moich...

— Słuchaj Staszek! Przyjźd do nas na wieczór i przestań narzekać, bo już i moje serce mięknie i nie byłoby to wcale ładnie, abysmy się obaj, twardzi robociarze na ulicy popłakali!

— Będę się wam ta naprzykrzał!

— Żadne, naprzykrzanie! Czekamy cię. A teraz ty swoją drogą na prawo, ja zaś prosto! Do widzenia!

Trzeba się nam bliżej zapoznać ze Staszkiem i Janem. Są to dwaj serdeczni przyjaciele-górnicy. Poznali się we

Francji. Przedtem się nigdy nie widzieli. Jan pochodzi z Poznańskiego, liczy już 47 lat i jest już ojcem siedmiorga dzieci. Do Francji przybył przed dwoma laty, z Westfalji, gdzie pracował od młodości. Słazek pochodzi z Małopolski, z ziemi podhalańskiej, od Zakopanego. Jest znaczeni młodszy od Jana, liczy 32 lat. Był wdzięczny przyjacielowi, że go zaprosił. Wieczór się prędko zbliżył. Ubrał się, jak mógł najlepiej i ruszył w drogę. Wstąpił do sklepu, kupiwszy cukierków za dwa franki, aby mieć czem obdzielić mile dzieciaki przyjaciela. Gdy wszedł do mieszkania Jana, był zaskoczony czystością, jaką tam zastał. A dzieci jak skromnie, a przytem jak przyzwoicie ubrane! Nastrój naprawdę świąteczny. Pan Jan posadził przyjaciela obok siebie na prawo i zaczęła się wieczerza. Przed rozpoczęciem Stanisław wyciągnął z kieszeni list od swojej żony i cały rozpromieniony od wzruszenia wyjął z listu opłatek, a raczej kawalki i kawalczki opłatka.

— Doskonale, panie Stanisławie!!! — Odezwała się Janowa, przynajmniej się podzielimy opłatkiem, tak prawdziwie po polsku.

— Jak po polsku, to po polsku! Więc zaczynam — W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen — rozpoczął Jan. Łamiąc się staropolskim zwyczajem tym opłatkiem, życzę ci drogi przyjacielu, abys z drzewu na cielę i duszy w krótkim czasie zarobił potrzebne ci pieniądze, abys szczęśliwie powrócił do swojej żony, którą tak wiernie kochasz i abyscie się tam na Podhalu tak rozmnożyli, jak się ten opłatek na liczne kawalczki połamał. A tobie, droga żono chciałbym ofiarować uroczyste powtórzenie moich przyrzeczeń ślubu i proszę dla Ciebie od Dzieciątka Jezus dużo mądrości i pieczołowitości w wychowaniu naszych dzieci. Wam zaś dzieci życzę, jako ojciec chrześcijanin-katolik, abyscie pod moim okiem rosły na ludzi według naszych życzeń dla chwały Bożej i na pożytek Ojczyzny.

Stanisławowi serce się ścisnęło od żalu, że nie jest w domu, aby móc swojej żonie i małej Marysi powinszować. Nie chcąc być dłużnikiem za piękną życzenia i gościnne przyjęcie, podziękował temi kilku słowami: Bóg zapłać, drogi Janie. Pobyt w tak zacnej rodzinie, piękne to, dla mnie osieroczonego, Święta Bożego Narodzenia.

Podczas wieczerzy mało mówiono, ino śpiewano koledy jedną za drugą. Staszek, chcąc nie chcąc, błędził myślami po Podhalu, Jan zaś i jego żona przypatrywali się z zadowoleniem na swe działki, które znów ciągle przypatrywały się, zwłaszcza te od 3 lat do 10, swoim podarunkom, które im mały Jzeus przyniósł i które przed wieczorem otrzymały po zepaleniu świec przy Betleemie, postawionem na komodzie. Drzewka nie mogli dostać, bo Francuzi nie mają tego w zwyczaju.

Staszek, Staszek, jakoś Ci nie smakuje u nas, boś taki zamyślony!

— Gdzie ta nie smakuje, Ino zanadto honoru u was dla biednego górala. Przecież sam starosta w Nowym-Targu nie miał lepszej wjgilji. Nie do takich wieczerzy ja przyzwyczajony Jnaczyj u nas na Podhalu!

— A niech nam pan opowie, zaczęły dzieci prosić.

— A dobrze. Opowiem. U nas gospodarzy, na stół nasypie się owsa, do którego się przymiesza trochę jęczmienia i mała żyta. Stół tak obsypany przykryje się płóciennym obrusem. Nad stołem wisi u powały zawieszony podłaznik ze słomy, przypominający swym ubóstwem stajenkę i złóbkę w Betleemie. Ten podłaznik to coś w rodzaju drzewka, tylko to nasza chłopska robota. Nigdy ja we wigilję ryby w domu nie jadłem. Wieczerza zaczynała się uroczystym pacierzem, po odmówieniu którego matka postawiła na środek stołu miszkę z mlekiem i kluskami. Wielka to dla nas była gościna. Potem sliwki, następnie grzyby suszone, groch i na końcu jakieś wypiekańce. Tatuś nieboszczyk przy rozpoczęciu wieczerzy odkroił kawał chleba świątecznego i z każdego dania włożył do chleba odrobinę, a więc: sliwkę i grzyba

i grochu i. t. d. Około północy podzielono tem wszystkim bydłętą domową, aby i one wiedziały o wielkiej uroczystości. Bo my gospodarze kochamy nasze zwierzątka. Niech ja tylko z pomocą Bożą do domu wrócę i stanę się gospodarzem o konku i dwóch krowinach...

— To co pan robi — przerwały niecierpliwe i ciekawe dzieci?

— Co zrobię? Będę święcił po staropolsku. Na stole wigilijnym będą wszystkie dary Boże, Które moja praca ze skalistej ziemi wydostanie.

I przed północą na pasterkę zagładną do stajni, pogłaskam po głowach kasztana, kawulę i cisulę, dam im z darów Bożych, pobłogosławię jej pobiegnę z kochaną żoną i dziećmi do kościoła śpiewać koledy. Bo u nas to się już od 10-ej gromadzą w kościele i śpiewają, sami, nasze góralskie koledy.

Ach Boże, cóż to za Gody dla Polaka, kiedy na pastercie nie może zaśpiewać swoich koled? Gdy jegomość wyjdą do ołtarza o północy, organista przeleci palcami radośnie po organach i zanuci żwawo od serca:

Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi..... Wszyscy zaczęli śpiewać i ani się nie spotrzeżono, że przerwano gościowi w opowiadaniu.

WIELCY POLACY

STANISŁAW WOJCIECHOWSKI

Prezydent Rzeczyposp. Polskiej.

Prezydent Rzeczypospolitej p. Stanisław Wojciechowski urodził się d. 15 marca 1869 r. w Kaliszu, gdzie w r. 1888 ukończył gimnazjum klasyczne i wstąpił do Uniwersytetu Warszawskiego na wydział filozoficzno-matematyczny. W maju 1891 roku był aresztowany za udział w manifestacji z powodu setnej rocznicy Konstytucji 3 go Maja, w rok potem w obawie ponownego aresztowania wyjechał do Paryża, gdzie pracował jako zecer i brał udział w organizacjach emigracji polskiej. W styczniu 1893 r. na żądanie ambasady rosyjskiej został wydalony z Francji i przeniósł się do Londynu, skąd w czerwcu t goż roku wrócił potajemnie do kraju. W 1899 r. wrócił do Anglii i przez 7 lat pracował tam jako zecer, a następnie maszynista drukarz. W styczniu 1906 r. wrócił jawnie do kraju, zajął się propagandą kooperacji, założył tygodnik « Spółem », a po zorganizowaniu Związku Stowarzyszeń Spożywczych, został wybrany na jego dyrektora. Po wybuchu wojny w sierpniu 1914 r. zorganizował sekcję żywnościową Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy i został powołany na Członka Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Przed zajęciem Warszawy p. Wojciechowski wyjechał do Rosji. W lipcu 1917 r. na zjeździe politycznym w Moskwie został wybrany na prezesa Polskiego Zjednoczenia Międzypartyjnego, t. j. organizacji politycznej idącej z Państwami Zachodnimi przeciw Niemcom. W czerwcu 1918 r. razem z wygnaniami z gubernji Smoleńskiej wrócił do kraju i objął ponownie stanowisko dyrektora Związku Stowarzyszeń Spożywczych, a następnie katedrę Historji i teorji kooperacji w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie. W styczniu 1919 r. został mianowany Ministrem Spraw Wewnętrznych. Po złożeniu tego urzędu w czerwcu 1920 r. był delegatem Prezydium Rady Ministrów dla spraw oszczędności państwowych. Prezydentem obrany 20 grudnia 1922.

ORĘDZIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Polacy!

Bogu Wszechmogącemu i Tobie, Narodzie Polski, ślubowałem ustawy konstytucyjnej przestrzegać i bronić, dobru powszechnemu wiernie służyć. Poprzednik mój, Pierwszy

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. ś. p. Gabrfeł Narutowicz, poległ z ręki opętanej szalem nienawiści. Ponury cień padł nad odradzającą się państwowość polską, na moralne podstawy naszego życia zbiorowego. Nienawiść wytwarza niepokój i nieład, rujnuje życie rodzin i państwa.

Rzeczpospolita swoją dostojność i moc czerpie przede wszystkim z cnót i pracy swoich obywateli. Proszę Boga wszechmogącego i Ciebie, Narodzie Polski, abyśmy zdołali usunąć z uczuć i czynów naszych zło długoletniej niewoli i wojny, godznie wykonać testament naszych przodków — zbudować jedną niepodzielną Rzeczpospolitą, silną miłością i pracą swoich obywateli pod opieką praw, przez nich ustanowionych.

Wszyscy bez różnicy miejmy w pamięci słowa Adama Mickiewicza: « O ile polepszyście dusze wasze, o tyle polepszyście prawa wasze ». Ślubujemy dawać w życiu publicznym wyraz utajonej tęsknoty do braterskiego współdziałania dla dobra wszystkich. Najpilniejsza potrzeba to trwały Rząd, silny zaufaniem Sejmu i budżet, wypełniony podatkami obywateli. Żaden genjusz jednostki, żadna dyktatura bez was

i za was tego nie zrobi. Zrobić to może zgodny wysiłek całego narodu.

W imieniu Rzeczypospolitej wołam do Was, Obywatele, skłaniajcie się do zgody w sprawach dobra powszechnego, ona jest pierwszym warunkiem wiernego wykonania ustawy konstytucyjnej, uzdrowienia życia gospodarczego i wychowania obywateli, godnych imienia polskiego.

VIT, VIT, VIT!

Mówią wam przy pracy.

A cóż to znaczy?

Każdy wam przetłumaczy:

Wysyłaj rychło przedpłatę!

Za którą będziesz miał wiele,

Bo w każdą Bożą niedzielę

Da ci « Polak we Francji

hojną odpłatę!!!

Z Życia Kościoła Katolickiego

TRZECHSETNA ROCZNICA ŚMIERCI MĘCZEŃSKIEJ ŚW. JÓZEFATA

Polacy muszą o tej rocznicy wspomnieć i we Francji. Bo choć św. Józefat jest synem rodziców ruskich, Polska uważała go zawsze za swojego Świętego. I słusznie. Żył i pracował w Rzeczypospolitej i czuł się zawsze szczęśliwym oraz troskliwym obywatelem Polski. Toteż Polacy czynili największe wysiłki, aby go za świętego ogłoszono.

Cóż on właściwie uczynił? Bronił aż do śmierci Unji! Uczono nas w szkołach nawet ludowych, że za panowania Zygmunta III. dokonano bardzo wielkiego dzieła. W roku 1595 zjechali sie w Brzesciu litewskim polscy biskupi katolicy i prawosławni biskupi z Rusi, którzy od czasu wielkiego odszczepieństwa Rosji od jedności w Kościele Katolickim zaprowadzili zamęt i demoralizację wśród wierzącego ludu ruskiego. Unja przywróciła jedność i połączenie się z Ojcem Świętym. Lecz jak zawsze było dośyc niezadowolonych wśród Rusinów z tej Unji, tak zwanych dyzunitów! Ci zaczęli zwalczać Unję przebojem. I tak św. Józefat, wielki orędownik narodu ruskiego i gorący zwolennik, obrońca Unji wpadł dyzunitom przedewszystkiem w oczy. Wielka musiała być nienawiść odszczepieńców do św. Józefata, bo bardzo bohaterska była jego śmierć męczennicka. Przy odwiedzaniu swoich owieczek we Witebsku napadli na niego, pikami poprzebijali jego ciało, siekierami porąbali i rzucili do rzeki. Liczne cuda Jemu przypisane wyniosły go na ołtarze w r. 1867.

Obecnie, gdy w Rosji schizmatyckiej panuje taki wielki nieład i rozproszenie w łonie cerkwi prawosławnej, rocznica śmierci św. Józefata nabiera specjalnego znaczenia. Ojciec Święty, Pius XI., wydał obecnie wielkie orędzie o św. Józefacie, w którym po ojcowsku wzywa Rosjan do jedności wiary. Niechaj żaden wychodźca polski nie zapomni się na ten cel Ojca Świętego pomodlić.

Jesteśmy szczęśliwi, bo w posiadaniu prawdziwej wiary Chrystusowej! Dopomagajmy tedy i innym do osiągnięcia tej szczęśliwości przez uczczenie rocznicy śmierci św. Józefata.

ŚWIĘTO GÓRNIKÓW

Ciekawą jest rzeczą, że św. Barbara jest patronką tylu a tylu zawodów męskich! Młoda i jak się mówi « słaba » dziewczyna jest orędowniczką u Boga silnych męczyn, wykonujących najtwardsze prace! Skąd to pochodzi?

Św. Barbara żyła w 3-im wieku podczas okropnych prze-

śladowań chrześcijan przez cesarzy rzymskich. Krew wylewana zawsze rosi, zawsze użyźnia sprawę prześladowaną. Chrześcijaństwo również rozszerzało się wbrew tysiącym ofiarom w cyrkach i arenach rzymskich. I oto córka poważnego obywatela poganina, Barbara zagorzała płomieniem miłości do Krzyża. Ojciec, nienawidzący chrześcijanizmu, le z kochający swe dziecko, przekonywuje najsamprzód swoją Barbarę. Lecz gdy się przekonał, że córka jego jest nieodwołalnie i nieoderwalnie zaliczona wśród wyznawców Krzyża, popada w okropny gniew i popełnia rzecz niesłychaną: sam zabija swoje dziecko, sam porąbał na kawalki córkę św. Barbarę. Tę śmierć męczennicką i tylu cudami osławioną święci kościół 4-go grudnia.

Prawda, jaka niespodziewana śmierć! Toteż od dawien dawna modlą się ludzie do św. Barbary, aby ich uchroniła od niespodziewanej śmierci. I tak brali ją sobie za patronkę najsamprzód marynarze, a potem górnicy. Polacy-górnicy mają wielkie nabożeństwo do swej patronki. Już prawie wszędzie są pozakładane Towarzystwa św. Barbary. Jest rzeczą zbawienną modlić się o opiekę, zwłaszcza górnicy pracujący pod ziemią, gdzie tyle istot ludzkich zginęło nieprzewidzianą śmiercią. Aby rodakom ułatwić sposób zwracania się do św. Barbary, podajemy modlitwę z książki mszalnej na dzień św. Barbary, którą szczerze radzimy często i pobożnie odmawiać naszym górnikom.

MODLITWA

Wstawiennictwo św. Barbary, Dziewicy i Męczennicy, prosimy Cię Panie, niech nas uchroni od wszelkich przeciwności, abyśmy przed godziną śmierci naszej, w duchu prawdziwej pokuty oczyszczeni przez Spowiedź świętą, zasłużyli za Jej przyczyną przyjąć Przenajświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

ODWOLANIE BŁĘDÓW PRZEZ KS. FARONA

« Ja niżej podpisany bawiąc obecnie na rekolekcjach we Lwowie, a poznawszy swój błąd, oświadczam publicznie, iż z kościoła narodowego wystąpiłem, jego działalność opuściłem, za zgorzenia z tej racji dane parafjan przepraszam i życzę im rychłego za mną powrotu do Kościoła rzymskokatolickiego. Ks. Biskupa tarnowskiego, oraz Ks. Biskupa Sufragana najpokorniej za swe wykroczenia publicznie przepraszam ».

Ks. W. FARON.

Lwów, dnia 18 listopada 1923.

KOŚCIÓŁ POLSKI W PARYŻU

Wszystkim Polakom, mieszkającym w Paryżu, znany jest Kościół Polski, Wniebowzięcia N. Marii Panny (de l'Assomption, 263 bis, rue Saint-Honoré). Od kilku dni dokonują się tu zmiany znaczne.

Dotychczas plac przed kościołem był zabity deskami tak gruntownie, że wtedy dopiero, kiedy już stało się pod kościołem, można go było zauważyć. Przez szpary zmurszałego oplocenia widać było, że plac do niczego innego nie służył, jak tylko na śmietnisko, na którym dziko wyrastały chwasty od lat wielu. Plac jest własnością miasta. Od 30 lat istniała uchwała, żeby urządzić zeń skwer. Ale równocześnie istniał plan, żeby do olbrzymiego gmachu Izby Obrachunkowej, która od ulicy Cambon przytyka do kościoła polskiego, dobudować skrzydło na wolnym placu. To oczywiście do reszty skryłoby nasz kościół. Wreszcie zwyciężył, względ na artystyczną wartość kościoła i od kilku dni wykonuje się praca w gorącym tempie. Zardzewiałe okratowanie zniesiono, parkan spróchniał zerwano, śmietnisko usunięto, obrabia się kamienie, które ujmą chodnik wzdłuż kościoła z jednej strony, a wzdłuż Izby Obrachunkowej z drugiej. Środek placu, zostający między ulicą Saint-Honoré, a ulicą Cambon zdobici będzie skwer. W środku skweru stać będzie olbrzymia wieloramienna lampa z brązu. Po zerwaniu szkaradnego oparkowania w całej pełni otwiera się widok na piękną architekturę kościoła. Dla wielu Paryżan nawet było to prawdziwym odkryciem wartościowego zabytku sztuki, bo dotychczas parkan tak zasłaniał wszelki widok na kościół, że wielu mijalo go, nie widząc nic, prócz spróchniałych desek wysokiego parkanu. Kościół ten jest filją parafjalnego kościoła św. Magdaleny, ale od roku 1844 już jest równocześnie kościołem Misji Polskiej. Licznym pokoleniom polskim, które zmuszone były do emigracji, służył za miejsce kultu i dziś za wolnej Polski ten sam cel spełnia.

Interesującą jest historia tego kościoła. Pisano o niej w Roczniku Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego w Paryżu za rok 1911/12. Ale to, co powiedziano o jego początkach, że wybudowany został w pierwszej połowie 14-go wieku, jest kapitalnym błędem, świadczącym o zupełnym braku orientacji w historii sztuki. Bajką również jest to, co pisze Jean Bayet w « Les Edifices Religieux », Laurens, Paris, 1910 o motywach fundacji. Również bajką są opowiadania dziennika « Temps » z dnia 17 października 1923 o pielgrzymce rycerza Haudry do Ziemi Świętej za czasów Ludwika Świętego.

Faktem historycznym jest, że kardynał Franciszek de la Rochefoucauld dał zakonnicom des Haudriettes ogrody swoje przy ulicy Saint-Honoré, a te wybudowały tu klasztor, a potem kościół Wniebowzięcia (de l'Assomption). Odtąd stale je nazywano od nazwy kościoła zakonnicami de l'Assomption. Plany budowy zrobił Charles Errard, junior, słynny malarz i architekt królewski oraz pierwszy dyrektor Akademii Francuskiej w Rzymie. Budowę kościoła zaczęto 1670 r., a skończono 1676 r. Wykonał roboty Cheret, majster murarski, który jednak w wielu szczegółach odstąpił od planu Errarda. Dnia 14 sierpnia 1676 r. poświęcił ten kościół arcybiskup Poncet z Bourges.

Przyszła rewolucja. Tuż obok kościoła było mieszkanie Robespierrea, mianowicie na miejscu wylotu ulicy Duphot (która wtedy jeszcze nie istniała) do ulicy Saint-Honoré. Zakonnice rozpedzone, klasztor zburzono i wytyczono na jego ruinach nowe ulice Mondovi, Mont-Tabor i przedłużenie ulicy Cambon.

Kościół de l'Assomption również skazany był na zagładę.

Jednakże Napoléon z zupełnie osobistych względów, mianowicie dlatego, że imieniny swoje obchodził w dzień Wniebowzięcia, kazał go zachować. Przez parę lat rewolucji kościół był magazynem dekoracji Opery. Potem znowu przeniosła się do niego parafia św. Magdaleny.

Pierwotny kościół parafjalny de la Madeleine stał w ulicy Ville-l'Évêque. Zburzono go. W roku 1763 zaczęto budowę nowego kościoła de la Madeleine na tem miejscu, gdzie dziś stoi. Ale budowa ciągle utykała, plany często zmieniano. Wreszcie Napoléon definitywnie plany oddał w ręce Piotra Vignon i kazał mu zrobić świątynię chwały (Temple de la Gloire). Dlatego to architektura Madeleiny nie ma nic wspólnego z budownictwem kościelnym i jest wspaniałym monumentem architektury pogańskiej i greckiej. Dopiero w roku 1840 przywrócono ją dla celów kultu, zaczęto nabożeństwa odprawiać, zrobiono z niej kościół parafjalny św. Magdaleny.

Do tej daty nabożeństwa parafjalne odprawiały się w kościele de l'Assomption. Emigracja Polska po r. 1831 uczęszczała na nabożeństwa i kazania polskie do kościoła św. Rocha. Od r. 1844 nabożeństwa polskie przeniosły się do kościoła Wniebowzięcia. Pierwszym rektorem Misji Polskiej był O. Aleksander Jelowiecki, oficer wojsk polskich z r. 1831, a potem Zmartwychwstaniec. Słynne kazania O. Hieronima Kajsiewicza przypadają na tę epokę. Po nim objął to stanowisko X. Witkowski i trwał na nim przez lat 18 aż do śmierci 1893 r. Potem przez trzy lata przewodniczył Misji Polskiej X. Grabowski, po jego śmierci X. Władysław Orpizewski, Zmartwychwstaniec przez lat 8. W roku 1903 został rektorem X. Postawka.

W maju 1922 r. Episkopat Zmartwychwstałej Polski wysłał na stanowisko rektora. Szymbora, powierzając mu jednakże nietylko sprawowanie obowiązków duszpasterskich dla kolonii polskiej w Paryżu, ale oddając w jego ręce wszystkie sprawy kościelne emigracji polskiej w całej Francji.

Architekturę całości kościoła krytykowano żywo w XVII w. i dziś krytykować ją można. Przeczyć jednak nikt nie może, że są w niej szczegóły wielkiej wartości artystycznej. Portal, przypominający wejście do Panteonu, ma wiele wdzięku w klasycznych kolumnach korynckich. Przytłaczają go tylko rozmiary kopuły. Ale i ta, sama dla siebie, imponuje śmiałością rozpięcia. O żebrowaniu zewnętrznym z ołowiu, zakończona jest latarnią spoczywającą na odwróconych kolumnienkach z krzyżem na szczycie.

Wnętrze kościoła podzielono na 8 pól odgraniczonych przez 8 pilastrów korynckich kończy się kopułą. Itu rozmiary jej przytłaczają widza tak, że nie wiem, czy wszyscy zauważyli, że szczyt jej zdobi przepyszne malowidło, przedstawiające Wniebowzięcie N. Marii Panny. Jest to jedno z najprzedniejszych dzieł Karola de la Fosse, al fresco.

Również malowidła na płótnie są wybitnymi dziełami sztuki XVII i XVIII w. Więc najpierw nad ołtarzem « Zwiastowanie », dzieło malarza Vien z r. 1763. Nad wejściem jest bardzo dobry obraz Ludwika de Boulogne : « Św. German wręcza św. Genewefie medal ».

Po prawej stronie widza poza Matką Boską Częstochowską znajduje się imponujący obraz malarza Van Lo : « Adoracja Mędrców ». Poniżej zaś na ołtarzu jest figura P. Jezusa, rzeźba p. Sokolnickiego o silnym wyrazie. Po nad zakrystją są dwa obrazy : jeden duży artysty de Suvée z r. 1779, przedstawiający Narodzenie N. Marii Panny., a drugi mniejszy po wyżej to « Pokłon Pastuszków », dzieło dobre szkoły włoskiej XVIII w. Książka Jana de St. Victor (Tableau historique et pittoresque

de Paris) z r. 1822, znakomicie poinformowana wymienia jeszcze cały szereg innych obrazów. Niema ich obecnie. Co się z nimi stało, trudno zbadać.

Zmiany dokonywane obecnie przy kościele polskim nie mogą nie obchodzić katolickich Polaków w Paryżu. Na zewnątrz dużo on zyska przez usunięcie rumowiska i przez przestrzeń wolną i estetyczną przed kościołem, wewnątrz zaś dam oświetlenie elektryczne, które za 2-3 tygodnie już będzie funkcjonować w całej pełni.

X. SZYMBOR,

Rektor Misji Polskiej we Francji.

Milo mi będzie mieć pomoc społeczeństwa polskiego zapewnioną w pokrywaniu kosztów. Dlatego niniejszym, apeuję do ofiarności Rodaków i proszę datki przesyłać pod adresem : X. Szymbor, Rektor Misji Polskiej w Francji, 263 bis, rue Saint-Honoré, Paris (1^{re}).

Dział Naukowy

SKĄD POCHODZI RELIGJA?

Kogóżby to pytanie nie zaciękało?

Słowo « religja » dzisiaj więcej aniżeli kiedykolwiek jest poruszane, już to prywatnie, już to publicznie. Jest to słowo wielkie w brzmieniu i znaczeniu. Słowo zmuszające myśleć każdego. I niby, wyrzucone przez niektórych ludzi czasów dzisiejszych lub przeszłych, powracało i powraca do tych samych ludzi jakby zmora, lub olbrzym, zmuszając ich myśleć na nowo o tej samej rzeczy.

Dlaczego to tak jest? Pytanie wielkie i godne człowieka myślącego!

Toteż posypały się odpowiedzi w rozmaitych czasach i przez różnych ludzi na dane zapytanie.

Jedni głosili, że początek religji wyprowadza się od kultu

zmarłych. Twierdzili : « duchy zmarłych pozostają na tych samych miejscach, lub w pobliżu, gdzie niegdyś, dzisiejsi umarli, za życia przebywali », Człowiek...

Człowiek, chcąc się zabezpieczyć od złych wpływów duchów krewnych swoich, starał się im przypodobać, składając pewne ofiary, lub zasyłając prośby. Z czasem tak się ten człowiek przyzwyczaił, że i zapomniał, « komu » i co » oddawał — a zrazem w zapomnieniu powiedział « Jest Bóg » i zaczął mu cześć wyższą spiewać. Takie tłumaczenie religji już wyszło z « mody ».

Drudzy mówili : religja jest następstwem czarnoksięstwa. Czarnoksiężnicy, wyzyskując umiejętnie prawa natury, ogółowi nieznaną, wprowadzili tłumy nieoświecone w pewne zdziwienie i bojaźń, a które to tłumy wywnioskowały, że jest byt wyższy, który nazywa się Bogiem! Podobne wyjaśnienie nie jest godne człowieka rozumnego, jeżeli postawi sobie pytanie, « Co to jest religja? » Rozumowanie zbyt płytkie i też już nie w modzie.

Inni przypuszczali, iż sny dały początek religji. W snach ludzie widzą coś nadzwyczajnego. Od tej nadzwyczajności doszli do pojęcia Boga, a zatem i religji. Jest to i płytkie i śmieszne!

Dalej pewni, wposród innych, wołali : początki religji tłumaczy się przez porządek społeczny i polityczny. Twierdzili, i to jest prawdą : Człowiek z natury swojej jest społeczny.

Więc z natury rzeczy istnieją rodziny i państwa. Utrzymać ład i porządek w rodzinie i państwie, potrzeba czynnika moralnego, któryby wszystko spajał, czego ani więzienia ani najostrzejsze prawa nie są w mocy stworzyć. Więc religja ma być wynaleziona przez państwo i dla państwa. Jest to oczywiście fałszem! Niestety, dzisiaj ten fałsz dobrze popłaca, tu i ówdzie ma zastosowanie. Nawet sam faszyzm, stawiając na czele dóbr « dobro państwa », jako najwyższe, uważa religję tylko za środek do nadania potępi narodowi.

Nareszcie inni usiłowali wyprowadzić religję z miłości seksualnej, miłości idealnej i. t. d. Wazystkie te tłumaczenia są owocem wielkiej wyobraźni, lecz słabego rozumu i obalają pojęcie i fundament prawdziwej religji. Gdzież tedy znajdziemy prawdziwą odpowiedź o początku religji i gdzie się kryje fundament tego zagadnienia?

KS. J. KRZYSZKOWSKI T. J.

PRZEZ MARJE

Na stacji misyjnej św. Antoniego już mrok zapadał, nagły, podzwrotnikowy. Z niskich, spłaszczonych pagórków, rozsiadłych nad doliną Ulindi, pierzchały, przysiadając na coraz dalszych zachodnich wzgórzach ostatnie, blade cegliste refleksy słońca. — Cała wieś, chociaż w większości była pogańska, chociaż wierzyła jeszcze w *missimu*, dziś jako w dzień spoczynku « ochrzconych », zdawała się modlić i tą wonią spalonych od żaru traw i tą głęboką ciszą, jaka zalegała dolinę. Tylko od misyjnej kaplicy - szkoły rozchodziły się od czasu do czasu jakoweś śmiechy i głosy. Jakżeż nie miano się cieszyć, kiedy po dwu miesiącach znowu zawitał do wsi Ojciec misjonarz i chociaż ich szkoła, służąca równocześnie za kaplicę, ubożuchna, bardzo ubożuchna, bo jest zwykłym szałasem z trzciny, pokrytym słomą, a ołtarzem - proste nalepisko z gliny, Ojciec jednak sprawował w niej św. Ofiarę, uczył katechizmu, rozdawał Komunię św., a teraz wieczorem, korzystając z nocnego chłodu, usiadł z katechistami przed kaplicą, żeby z nimi pogawędzić i posłuchać ich opowiadań, ich nawet przechwalań się z odniesionych zwycięstw i z różnych pobożnych forteli.

Najpomysłowszym z katechistów stacji św. Antoniego

był młody murzyn Pietro. Toteż kiedy zaczął opowiadać, słuchano go ze zdwojoną uwagą.

« W ubiegłą środę donosi mi jeden ze starszych mych uczniów, że stary Mbulu, ten na skraju wsi, — ciężko zachorował. Chcieliśmy go — powiada, — ja i mój ojciec, nakłonić do przyjęcia chrztu, ale wszystkie nasze wywody nazwał bzdurami i paplaniną, wyuczoną od Białych.

Niezrażony tem - ciągnął dalej Pietro — poszedłem po katechizmie do starego. Zastałem go w izbie, przy ognisku. Wyszły, skulony wyglądał jak kość. Na moje powitanie odpowiedział dość oschle i ciągle patrzył się tak na mnie, jakby mi chciał powiedzieć : A ciebie co za lichu tu przywiodło? Rozmawialiśmy z razu o tem i owem, aż w końcu zesła rozmowa na jego chorobę.

— Dawno już chorujesz?

— Od czasu jak siano sorgo?

— Więc od dwu miesięcy?

— Tak.

— I nic nie lepiej?

— Nie ; straszliwie mnie boli tu w dołku — i jał machilnie nacierać obolałe miejsce.

— To nie prędko wyzdrowiejesz?

— Zdaje się że prędko — ale w grobie.

— W grobie tylko ciało legnie, a z duszą co?

— Duch? — pójdzie do ojców.

— A gdzie oni?

— Bo ja wiem? Nasz czarownik, powiada, że tam, gdzie oni są, jest wcale dobrze,

Odpowiedź pytania postawionego mieści się w naturze człowieka. Człowiek po wszystkie czasy, czy to mądry, czy mniej, szczęśliwy czy nieszczęśliwy, filozof czy prostaczek nosił i nosi w naturze swojej dziwne uczucie: że nie jest wszystkim na świecie. Natura człowieka była i jest przeniknięta myślą i instynktem że jest « gdzieś », « coś » co ma prawo nad światem.

Człowiek idąc za głosem instynktu natury swojej zaczął szukać « to wyższe », co ma prawo nad nami. I rzucił wzrok swój człowiek na olbrzymy fizyczne tego świata: jak to góry, wiatry, wodę, a zwłaszcza system planetarny.

Cały ten świat zewnętrzny wprowadził człowieka w pewne zdumienie, a nawet i bojaźń. Pod tem wrażeniem człowiek zawołał: To jest « To wyższe », do którego nas popycha nasza natura. Okrzyk ten niezrozumiały był początkiem wielobóstwa, początkiem kultu natury, początkiem bałwochwalstwa.

Rozwiązanie to jednak nie było wystarczające. Już sami eżeciiele natury zauważyli i udowodnili, że oprócz materji jest myśl. Doszli do przekonania, że człowiek nietylko jest przedstawicielem świata materialnego, ale że ma duszę. Jeżeli tedy dusza jest w człowieku, rozumowali, to i we wszechświecie muszą się znajdować byty podobne do duszy, a które ostatecznie mogą przewyższać Człowieka. Pomysł opisany był przyczyną stworzenia całych legionów bózków, a których wyobrażenia ludzka umieściła już to na Olimpie, już to na Parnasie.

Myśl ludzka nie jest martwa. Żyje, rusza się, działa. To też człowiek w dalszym pochodzie myśli swojej zauważył, że wszystko co jest materialne niszczy się, umiera. Stwierdził fakt, że rzecz, która powstaje, a której nie było, musi mieć początek. Rzecz, która ma początek musi mieć od kogoś, który już istniał. Inaczej bowiem, albo rzecz sama się uczyniła, albo, już istniała. Jedno i drugie jest śmiesznym. To co nie istnieje — nie może się uczynić, to co istnieje, nie ma racji powstawać.

Malo! Człowiek podobne rozumowanie zastosował do całego świata, bo zauważył, że w wszechświecie wszystko się zmienia, znika, lub, że w założeniu swoim nie ma prawa być zawsze.

Wylómaczyłem mu skąd, od kogo mamy duszę, skąd cały świat, objaśniłem, czego się Stwórca od nas domaga i jaki jest nasz los ostateczny. Słuchał z udanym spokojem, ale w końcu uśmiechnął się złośliwie:

— Dobrze — rzecze — wyuczyl cię Biali — ale ja na to za stary. — Każdy naród, widzę, ma swego Boga. — Biali swego, — a my Czarni swego: *Biszeko*.

— *Biszeko*? — Ależ to duch dziewczyny, jak slyszalem, zmarłej kiedyś przed laty. I ona, jak każdy z nas, tworem Wielkiego Ducha, Boga, lecz samym Bogiem nie jest i być nie może.

— Eh, zachnął się — co ty wiesz! Daj mi zresztą spokój, krzyknął podrażniony.

— Więc nie chcesz ze mną mówić?

— Powiedziałem. Idź precz, — wołał już naprawdę z jakąś niepojętą dla mnie zjadłością, patrząc złowrogo w róg izby, gdzie stała jego dzida.

Cóż miałem robić? Wyszedłem z chaty, sam nie wiedząc, czy wracać do siebie, czy jeszcze raz próbować szczęścia. Nie miałem ochoty dać za wygraną. Rozmowa była męcząca, chciałem spocząć. Właśnie parę kroków od chaty leżał ławasty kamień, więc usiadłem trochę zły na siebie i na wszystkich. — Oparłem głowę na dłoniach i zastanawiałem się, czy nie lepiej nie drażnić tego chorego. Lecz w tem z pochylonej szyji, zwisający się różaniec przypomniał mi Marję. — Po odmóniu paru dziesiątków, za tego nieszczęśliwego, uczulem się dziwnie pokrzepiony.

Zawracam do chaty i zastaję chorego jeszcze przy ogniu.

— No jakże, zdrzemnąłeś się nieco?

Stopniowo tedy człowiek kroczył, popychany przez głos natury, do rozwiązania zagadki. Anaxagoras, Platon, Arystoteles i inni doszli do pewności, że jest Byt Najwyższy, Rozum największy-czyli Bóg.

Ogłoszona prawda przez filozofów pogan nie była kompletna. Przychodzi chrześcijaństwo i głosi ostatecznie słowo prawdziwej idei Boga. Jest tedy Bóg Najlepszy, Najdoskonalszy, Najmądrzejszy. Na takie określenie Boga człowiek wpadł jakby w zachwyty, — bo to pojęcie odpowiedziało jego idei, choć niewyraźnej w kształtach, ale silnej w pogoni.

(C. d. n.)

Ks. D^r GORAL.
Fribourg, Szwajcaria.

Dlaczego nie mamy pokoju ?

Gdzież szukać odpowiedzi na tak obszerne pytanie, a koncentrujące właściwie całkowity swój sens w słowie: pokój.

Ileż gadań, dyskusji, polemik, mów wypowiedziano na ten temat?

Ileż rozpraw, dzieł napisanych?

Literatura obfita, stara i nowożytna, obejmująca czasy, począwszy od Wieków Średnich, a skończywszy na dobie współczesnej. Obfita zarówno w ideje mniej lub więcej podobne; dopełniające się, jak również sprzeczne i wykluczające się nawzajem. Była ona zawsze bardzo ożywiona i bogata po każdym kataklizmie dziejowym, przez który ludzkość musiała przechodzić i konsekwencje ponieść. Jest to następstwem logicznym faktów, gdyż wielcy ludzie, mężowie stanu, wciąż usiłowali po wstrząśnieniach ogólnych przywrócić pokój wieczny i powszechny. Objawiało się to w piśmie i czynach.

Historja się nie powtarza, lecz fakty jej, mimo, że są oddzielone całymi stuleciami, są często sobie podobne. Przykładów na to każdy może przytoczyć mnóstw. Więc były i są usiłowania zapobiegnięcia złu, jakim jest wojna i jej skutki okrutne pod każdym względem.

Cel wszystkich wysiłków poczynionych w danej kwestji czy to przez zwolenników socjalizmu, czy kolektywizmu, czy,

— Oj nie, nie spałem, ale rozmyślałem nad tem, coś mi powiedział. Bo i my Czarni wierzymy w Wielkiego Boga, tylko zdawało mi się, że On wcale nie troszczy się o nas. — Ale to głupota. To czyż sułtanowi obojętne, co my robimy? Czyż nie karze rabusiów i zbójów? — Niema co, Biali mędrsi od nas, więc nie dziwota, że o tem już od dawna wiedzą, że Bóg karze za złe życie, a dobrych nagradza.

— Ależ Biali tego nie wymyślili! — Wyjaśniłem staremu pokrótce tajemnice Wcielenia, Odkupienia, Kościoła, sakramenty, a zwłaszcza chrzest.

— Więc ochrzczij mię, — rzecze, gdy ukończył, bo czuję, że już rychło dusza mnie uleci.

— A gdy wyzdrowiejesz, będziesz żył przykładnie?

— *Chcę — ale nie będę*, bo po chrzcie zaraz mię pogrzebiecie, dorzucił już zartobliwie.

Wzbudziłem z nim akt skruchy i polałem głowę wodą, nadając mu imię Augustyna.

Nazajutrz doniósł mi jeden z uczniów, że stary Mbulu umarł nagle w nocy ».

Skończył Pietro; wszyscy czekali co powie Ojciec. Ale on wznosił tylko oczy ku niebu, jakgdyby czegoś szukał w jego czarnych głębiach. — Znalazł.

— Widzicie, rzecze — tam daleko na południowym skłonie, owe gwiazdy złożone w ukośny krzyż, znak zbawienia? — To dowód że dobry Bóg pamięta o Czarnych. — Chodźmy do kaplicy, jeszcze raz podziękować Mu za wszystko wszystko,

(Misje Katolickie.)

też komunizmu był jeden i ten sam ; to jest : pacyfikacja ogólna świata, ale rozumiana w interesie jednej klasy, lecz środki używane i przedsiębrane były różne, a drogi wytknięte przez wyżej wspomiane doktryny były przeciwne, niebezpieczne i to nie tylko ze względu na skutki, do jakich mogłyby doprowadzić, ale również z obawy narażenia samych dogmatów socjalistycznych na kompromitację, która kto wie czy już nie nastąpiła ? Celu nie osiągnięto dotychczas, bo pokój nie może być wynikiem trjumu po walce krwawej jednej klasy nad drugą, ani też jednego narodu nad innymi, któryby chciał narzucić swą hegemonję słabszym i mniejszym państewkom.

Pamiętajmy, że « Gwałt się gwałtem odciska ». Nienawiścią, okrucieństwem, zbrodniami popełnianymi nad swymi bliźnimi nie trwałego nie zbudowano dotąd i z pewnością nie zbuduje się. Dzieje się to do pewnego stopnia wskutek fatalizmu, że jedna wojna powoduje drugą ; to znaczy, że klasy lub narody zwyciężone, ażeby nie pozostawać długo poniżonymi i upokorzonymi przez walkę lub wojnę przegraną, korzystają z okazji korzystnej dla nich, aby powetować sobie straty poniesione poprzednio. Nie od rzeczy będzie przytoczyć powiedzenie K. Marksa : Cała historia ludzkości jest wypełniona walką klas. Dlaczego ? Wszak większość jestestw ludzkich z pewnością czuje obrzydzenie i wstręt do wojny, do tej rzezi, wszak każdy człowiek z natury swej jest dobry według powiedzenia Rousseau'a, posiada te same formy fizyczne co i jego bliźni, są sobie więc podobni, winni być braćmi. Jeżeli są jedni więcej zdolni i silni, to czyż dlatego, by słabych egzystencji i życia pozbawiać ? To się praktykowało w XIX w. nie tylko pomiędzy jednostkami, lecz i narodami. Po wojnie europejskiej chrześcijaństwo, ta idea sprawiedliwości, dobroci, miłości coraz więcej zdobywa sobie, i przyciąga świat.

Miejmy nadzieję, że zdrowe i święte idee katolicyzmu wejdą w życie narodów i zakończą okres niesprawiedliwości, prawa siły i przemocy, a zaprowadzą ład, porządek i pokój.

Wymagając więcej sprawiedliwości, nie wymagamy absolutu, gdyż absolut jest perfekcją nie istniejącą nigdzie na ziemi.

Wyżej użyłem wyrażenia idee katolicyzmu, boć w rzeczy samej nie jest to nic innego, jak tylko zastosowanie całkowite zasad moralności chrześcijańskiej w organizacji życia ludzkiego.

Aby zasady moralności przyjęły się w życiu międzynarodowym, trzeba, by każdy naród praktykował je u siebie na wewnątrz.

Nie każde państwo postępuje podobnie. Dla Polski nie jest to trudnością przystosować się : posiada tradycję niesplamioną żadnym gwałtem politycznym, jedna z najwierniejszych narodowości katolicyzmowi.

Co znaczy dla narodu polskiego katolicyzm i jaką rolę odegrał w życiu społeczeństwa polskiego, wystarczy przytoczyć jedno zdanie, wypowiedziane przez profesora Szkoły Nauk Politycznych p. Pinon'a : To właśnie katolicyzm uchronił naród polski od zguby. Ileż prawdy w tem krótkim zdaniu ! Literatura nasza, która, jak każda inna, jest zwierciadłem duszy zbiorowej, to samo nam potwierdza chociażby ustami Matki Mieczysławskiej. Boćw rzeczy samej, czyż Matka Makryma zniosła byłaby te katongi, będąc Polką i niekatoliczką ? Watpię !

Chodzi mi obecnie przy zakończeniu o przeprowadzenie idei łączności i miłości wśród rodaków emigrantów. Polska mało znana jest na zachodzie. Dlatego wielu, bardzo wielu będzie wyrabiać sobie opinię o Polsce, obserwując Polaków emigrantów. Zadaniem i obowiązkiem emigracji polskiej jest zwracać baczną uwagę na przechowanie w sercu swem wiary świętej i miłości Ojczyzny opuszczonej chwilowo. tradycji i zwyczajów staropolskich. Zadanie to trudne do wypełnienia w chwili regresji moralnej, którą przeżywamy. Dopniemy celu, nie ulegajmy ! Zbierzmy się pod sztandarem dekalogu i ewangelji świętej ! Tu otuchy się nabiera i wytrwałości w przedsięwzięciach !

Tu dusza nasza i serce nasze uzbroją się przeciwko atakom ku nam skierowanym, by nam wyrwać hasło najdroższe ;

Bóg, Ojczyzna i Cnota ! Broniąc jego, bronimy krwi polskiej. Obecnie odpowiedź jasna na pytanie ! Pokoju nie mamy. lecz go przygotowujemy. A jaki on będzie, czy trwały, czy krótki, to od nas zależy.

Jeżeli chcemy być spokojni, niepokojeni przez nikogo, musimy zbudować się moralnie, stanowić duchowo jedną całość polską, ta bronić nas będzie przed atakiem, czyli przyniesie nam pokój pożądanym.

Kazimierz JAROSZEWSKI.

Wielkość Polski

Rzeczpospolita Polska należy do wielkich państw w Europie. Zajmuje ona między niemi szóste miejsce tak co do ilości posiadanej ziemi, jak i co do liczby ludności. Przed nią idzie pięć państw europejskich, jak to z poniższych zestawień widać. Pomiedzy temi państwami jest dwóch naszych sąsiadów : Rosja i Niemcy. Polska zajmuje 386 tysięcy kilometrów kwadratowych ziemi, Rosja w samej Europie prawie cztery miliony, czyli 10 razy tyle co Polska, a Niemcy 404 tysiące, a więc niewiele więcej, jak my. Na tej przestrzeni mieszka u nas 27 milionów ludzi, w Rosji prawie 70 milionów, w Niemczech 58 i pół miliona. Mamy więc potężnych sąsiadów obok siebie, jednego z zachodu częściowo z północy, drugiego ze wschodu. Szczególnie Niemcy, jako państwo dobrze zorganizowane i narodowo prawie zupełnie jednolite, a dyszące żądzą zemsty, są dla nas sąsiadem niebezpiecznym. Rosja, choć posiada olbrzymi obszar ziem ma jednak ludność rzadka i przy dzisiejszem rozbięciu jest dla nas na rzezie mniej niebezpieczna.

Następujące zestawienie pokazuje, jak wielką przestrzeń obejmują poszczególne państwa w Europie w kilometrach kwadratowych :

Rosja europejska .	3.894.000	Czechosłowacja .	142.000
Francja	551.000	Bułgaria	105.300
Hiszpanja	514.500	Portugalia	92.600
Szwecja	410.500	Węgry	92.500
Niemcy	404.000	Austria	79.900
Polska	386.300	Estonja	67.000
Finlandja	377.400	Łotwa	65.000
Rumunja	316.700	Danja	42.900
Anglja europejska	315.000	Szwajcaria	41.300
Włochy	311.000	Holandja	34.200
Norwegja	309.600	Belgja	30.400
Jugosławja	248.600	Litwa	9.500
Grecja	151.000		

O sile państwa nie stanowi jednak ilość posiadanej ziemi, lecz także i przedewszystkiem liczba ludności. Niektóre państwa mają duży obszar, a mało ludzi, ponieważ niekażdy kraj nadaje się w całości do uprawy, jest bowiem jużto gorzysty, jużto moczarowaty, lub zbyt zimny. Polska ziemia, z wyjątkiem części zalesionych lub niektórych więcej bagnistych, jest w całości uprawiona ma też dużo ludności, aż za dużo jak na kraj rolniczy. Porównajmy znowu państwa europejskie co do liczby mieszkanców. Ma osób :

Rosja Europejska	69.700.000	Austria	6.100.000
Niemcy	58.500.000	Szwecja	5.800.000
Anglja Europejska	45.400.000	Grecja	5.600.000
Francja	39.200.000	Portugalia	5.500.000
Włochy	35.000.000	Bułgaria	4.800.000
Polska	27.200.000	Litwa	4.600.000
Hiszpanja	20.000.000	Szwajcaria	3.900.000
Rumunja	17.400.000	Danja	3.300.000
Czechosłowacja .	13.600.000	Finlandja	2.700.000
Jugosławja	11.300.000	Norwegja	2.600.000
Węgry	8.200.000	Estonja	1.800.000
Belgja	7.700.000	Łotwa	1.700.000
Holandja	6.900.000		

CHLOPI-DYPLOMACI W PARYŻU

Znacie napewno nazwiska Piotra Borowego z Orawy i Wojtka Halczyna ze Spisza. Obaj ci gazdowie byli ze mną w Paryżu w r. 1919, aby prosić przyłączenie swoich ziem do Polski. Zwiedziliśmy dużo dyplomatów. Oto czytacie, jak ci chłopi od pługa z Wilsonem rozmawiali, u którego byliśmy 11-go kwietnia 1919.

Nazwisko Wilsona oznaczało wtenczas jakiegoś półzbawiciela świata. Rozpoczęły się wielkie przygotowania: co mu powiemy? Gazdowie na gwałt czytali Pismo Święte po angielsku i gazety angielskie, aby się jeszcze w ostatniej chwili lepiej wprawić w tym trudnym języku. Byli obaj w Ameryce na zarobkach, ale już dawniej, bo przed 15 lat. Mała nauka więc, odświeżenie, czego się w Ameryce nauczyli, wcale nie zaszkodziła. Ułożywszy treść krótkiego przemówienia, położyliśmy się wcześniej spać, aby mieć na jutro jasno w głowie. Noc przeszła szczęśliwie. Gdy weszliśmy do pokoju gazdów, przywitał mnie Wojtek z wielką radością:

— Dobrze będzie, dobrze będzie!

— A skąd wiecie — zapytałem się go.

— Bom miał strasnie dobry sen. Śniło mi się mianowicie, że mnie świnia pocałowała, a to nolepsy znak — zawyrokował Wojtek.

Ubraliśmy się porządnie, wygolili. Ja odprawiłem Mszę św. na intencję postuchania u Wilsona, gazdowie zaś na tę samą intencję przystąpili do świętej Komunii.

Wilson mieszkał na placu Stanów Zjednoczonych (Place des Etats-Unis) pod liczbą 11. Na placu roilo się od policjantów. Żądali od każdego przechodnia przepustki. Nam jednak nie przeszkadzali, bo zawiadomiono ich, że o 10-tej ma przybyć egzotycznie ubrana delegacja do prezydenta. Przy bramie gęsta chmura oficerów i policjantów. Puszczono nas bez przeszkód. Do przedpokoju wyszedł sekretarz prezydenta i zaraz byliśmy w gabinecie Wilsona.

Przywitawszy się z nami, zapytał zaraz, czego pragniemy. Piotr Borowy stanął sobie bliźutko Wilsona, wziął jego prawą rękę do swojej lewej, swoją zaś prawą rękę w ciągu przemówienia ciągle głaskał Wilsonową prawicę. Mówił zaś tak: « My tu przybyli z dwóch małych krajów tatrzańskich: ze Spisza i Orawy. Ludność tych ziem jest czysto polska. Ziemię naszą są teraz nieprawnie przez Czechów okupowane. Przyszliśmy prosić Konferencję Pokojową, aby nas wyswobodziła z pod jarzma czeskiego, a przyłączyła do Polski, do tego państwa, które do nas ma jedynie prawo ». Tutaj Piotr zmienił głos w opowiadaniu i z radosnym uśmiechem, ciągle głaskając Wilsona po prawicy, mówił dalej: « Jesteśmy niezmiernie szczęśliwymi, że możemy Waszą Wielkość z tak bliska, — z oczu do oczu oglądać, widzieć Jego dobrotliwą twarz i słyszeć bicie Jego szlachetnego serca. » W gabinecie obecni byli jeszcze żona Wilsona, jego sekretarz, oraz adjutant. Wszyscy słuchali i patrzyli na Piotra ze śmiejącym się zaciekawieniem. Wilson zdawał się być trochę zmieszany. Bo jakżeby nie!? Napewno nikt tak do niego nie przemówił, jak Piotr Borowy z Orawy. Wręczyliśmy mu mapkę Podhala-Spisza-Orawy. Worek zakopiański był na niej grubo wymalowany. Pooglądał Wilson tę mapkę i zrobił palcem ruch po niej, wyrównując niedwuznacznie nasze Podhale. Zwrócił się następnie do gazdów i pokazując na Spisz, zapytał się: — Kto tu mieszka? — Ja jestem przedstawicielem tego kraju, tam po Kieżmark Polacy żyją blisko 70.000 — odpowiedział Wojtek. Wilson wskazał teraz Orawę, pytając się: — Kto tam mieszka? — Odpowiedział Borowy: — Ja pochodzę stamtąd. Mamy na Orawie 24 wiosek czysto polskich, około 50.000. — Wilson trochę się zastanowił. I gdy znów miał ochotę wyrównać, zniszczyć ten mierzutny worek zakopiański, Piotr

chwycił go za rękę i z nadzwyczajnie miłą stanowczością mu oświadczył: — To, to, to, panie prezydencie! Tego sobie życzymy. — Wilsona to wzruszyło. Zaskoczył go prosty sposób mówienia gazdów. Bo zaczął i Wojtek prosić, za lewą rękę ścisnąć i śmiać się do niego. Po krótkim zamieszaniu oświadczył Wilson: — O ile to będzie odemnie zależało, zrobię wam to! — A Piotr na to: — Kiedy my p. Prezydencie dobrze wiemy, że pan to możesz zrobić, że to tylko od pana zależy. — Piotr powtórzył to zdanie w tonie uroczystym i z takim przekonaniem, jakim potrafi przemówić tylko najgłębsza wiara. Wilson nie mógł tego nie zauważyć, nie zwlekał też z odpowiedzią: — All right!

Gazdowie rozmówili się i z p. Wilsonową, której wręczyli swe fotografie. Tuż przed odejściem wręczyliśmy Wilsonowi fotografię dwóch słynnych czeskich map: na tej z r. 1913 byli Polacy i w Cieszynie i na Spiszu-Orawie; na mapie zaś wydanej przez Czechów w r. 1916, ani śladu Polaków. Dali mu jeszcze gazdowie krótki memorjał o naszej sprawie, który Wilson obiecał przeczytać. Wychodziliśmy od Wilsona — upojeni szczęściem wszyscy czterej. Hrabia Orłowski czekał na nas w przedpokoju. I gdy sekretarz Wilsona zawiadomił nas, że *le president est ravi*, p. prezydent jest zachwycony, był i on dumny z nami.

PRYZGODA WOJTKA Z PARYŻANKĄ

Zapomnijmy na chwilę o Wilsonie, o wszystkich dyplomatach, o niewdzięcznej polityce, a przypatrzmy się choć pobieżnie życiu gazdów w Paryżu. Obaj starsi (Piotr 63 lat, Wojtek 56) i na żadne figle nie ciekawi. Codziennie chodzili do kościoła, Wojtek często wspominał o swojej licznej rodzinie, obu ciągnęło do wiosennej pracy, ale odejść z Paryża nie mieli zamiaru przed załatwieniem swego posłannictwa. Bawiliśmy więc w Paryżu całe cztery tygodnie. Lamencili, że się tyle pieniędzy zmarnuje i nawoływali do oszczędności. Mieszkaliśmy na Avenue Carnot, w hotelu Belfast. Pokoje mieliśmy z łazienkami. Pewnego poranka przychodzi do mnie pokojówka i prowadzi do pokoju gazdów. Z oburzeniem otwarła pokój. Byłem zaciekawinowy, co się stać mogło. Aż tu widzę w pokoju na sznurkach powieszane koszule, chustki do nosa, skarpetki i inną bieliznę. Przeprosilem pokojówkę i obiecałem, że to pierwszy i ostatni wypadek. Uczciwi gazdowie, aby zmniejszyć wydatki, sami sobie wyprali w wannie bieliznę i suszyli w pokoju.

O mnie się bardzo troszczyli, aby mnie ktoś nie zepsuł w tym Paryżu. Byłem kilka razy w Operze, w Comedie Française, i to ich wysoce martwiło. Przyszli więc raz do mnie po nieprzespanej nocy (ze zmartwienia) i Piotr z całą swoją powagą wieku, pobożności i inteligencji, skierował do mnie to pytanie: — Pon Kapłon, a gdzie uni to wieczorami chodzą? — Nie wiedziałem, czy się śmiać, czy się gniewać? Udałem obrażonego i cały dzień ani słówka do gazdów nie przemówiłem. Na drugi dzień, ledwie się rozwidniało, już przy moim łóżku stali i przeprasali. Częstośmy się później śmiali z tej czulej opieki gazdów nademną. Aż tuż przed wyjazdem wyszło szydło z worka, że ja powinienem był lepiej pilnować moich gazdów.

Gdyśmy nie nudzili żadnych sprzymierzeńców, ani oni nas, wyszliśmy trochę na miasto, aby się rozglądać. To była nasza rozrywka. Ludziska nas porządnie oglądali, chociaż znów nie zbyt. W Paryżu bowiem tyle rozmaitych dziwnych i dziwacznych ubrań, że się tam właściwie niczemu nie dziwią. Jednakowoż Piotr i Wojtek zrobili sensację swoim góralskim ubraniem. Co to za ludzie? Dużo razy się pytali, czy jesteśmy z Turkiestanu, lub z Rumunji? Lecz gdy pisma paryskie i kina przyniosły fotografię na-

szych gazdów z potrzebnem wyjaśnieniem, że to górale z ziem tatrzańskich, Polacy przez Czechów uciskani, którzy porzucili swoje domostwa, aby bronić swej zagrody, popularność gazdów stała się wielką. Gdyśmy przechodzili ulicą, coraz częściej przystępowały ku nim Paryżanki, głaskały ich po twarzy, albo im ręce ścisnęły. Piotr ich ścisnął, Wojtek zaś nie bardzo się oganiał. I wytwarzały się dosyć śmiałe sceny z naszymi góralami. Jechaliśmy raz do kina, gdzie pokazywano życie Zbawiciela. W kolei podziemnej, jak zwykle wieczorem, dużo podróżujących. Ludzie na przystankach wchodzą i wychodzą, wszystko nas z uśmiechem ogląda. I co się stało?! Stoi sobie Wojtek w wagonie, trzymając w zębach fajeczkę, swą nierozzerwalną przyjaciółkę. Stała przed nim jakaś pani w wieku około czterdziestki, śmiała się do niego jakiś czas, rzuciła się najniespodziewaniej na szyję i — pocałowała naszego Wojtka. W ścisłem słowa znaczeniu! Co to jest? Co za bezczelność? patrzę ją i wszyscy podróżujący w stronę Wojtka, który się tej napaści nie bardzo zląkł. Przeciwnie. Musiało mu się to spodobać, bo zamiast, aby Paryżance z oburzeniem powiedzieć « przepraszam », i on ją pocałował. Ładny skandal! Byłem w kłopotcie. Cały wagon ryczał od radosnego śmiechu, śmiałem się i ja. Piotr tercjarz, skrył się za mnie, aby się przypadkiem na niego nie rzuciła. — *Mon ami, que je t'aime* (Mój przyjacielu, jak ja cię kocham) szeptała ciągle do Wojtka. — On zaś nie rozumiawszy, co mówi, odpowiedział jej: — *Yes, yes.* — Mnie to gniew szarpał, to zazdrość trochę brała, przedewszystkiem zaś śmiałem się do skonania. Uważałem jednak, że już powinno wystarczyć tej przyjemności i zwróciłem się dosyć ostro do Wojtka: — Eh, co wy to robicie, Wojtku? A kie ja to w domu wasej babie opowiem? — Pary-

żanka zauważywszy, że mu chce przeszkadzać, popatrzyła na mnie z gniewem. Twarz jej jednak prędko się rozjaśniła i zapytała mnie z miłym uśmiechem: — *Monsieur vous êtes aussi Polonais?* (Pan też Polakiem?) — Owszem, owszem, — brzmiała francuska odpowiedź. I miała poważny zamiar rzucić się i na mnie, lecz z energicznym protestem wstrzymałem ją od tej próby. Na szczęście wysiadła. Zabrałem się teraz do Wojtka, mówiąc mu, że to nijak nie ładnie, takie całowanie! Straszylem go ponownie, że wszystko opowiem jego żonie. Wojtek zaś, wyjąwszy fajeczkę ze zębów, oświadczył mi zadowolonym i śmiejącym głosem: — *Pon Kapłon, dyć to nie było pierwszy raz.* — Masz go. I opowiadał mi Wojtek, jako go i po ulicach Paryżanki napastują: głaskają po twarzy, po rękach, po czapce, a niektóre i pocałują. — Fajne, porządne to tu baby — mówił, — bo uczczą obcego człowieka. — Teraz ja dopiero zrozumiałem, dlaczego Wojtek tak chętnie po Avenue du Bois de Boulogne spacerował w porze poobiedniej. Uczciły go paryżanki! Stał sobie raz Wojtek przy Łuku Triumfalnym i oglądał — z fajką z zębami — napisy, gdzie to wszędzie Napoleon swoich nieprzyjaciół pobili. Zgromadziło się koło niego prędko sporo Paryżanek. Każda go chciała zbliżać i oglądać. I wiecie, nie uwierzylibyście, ale święta prawda, że w ogonku te mile stworzonka stały, aby się tylko do Wojtka dostać i po twarzy go pogłaskać.

Takiej wesołej natury był nasz Wojtek zawsze. Choć ubogi, choć biedny, ale zawsze pełen humoru górskiego. Często powtarzał: — Dobrze temu, co nie nimo, bo się wyspi, nie wydrzymo.

(Z książki X. Machaya:
Moja droga do Polski).

WŁADYSŁAW ORKAN

PERŁY LITERATURY LUDOWEJ

WILJA

W chałupie Błażeja Szczypty panuje jakiś świąteczny nastrój. Wprawdzie nic się tu nie zmieniło od wczoraj: te same czarne, odymione ściany, te same sprzęty w izbie, nawet może więcej śmiecia leży na glinianej podłodze; widać jednak z powszechnej « uwijaczki », z radosnego oczekiwania, malującego się na twarzach dzieci, że ma nastąpić jakaś ważna chwila, jakiegoś wielkiego święta... I te widoczne, zapowiednie znaki czynią ten dzień niepowszednim, różnym od szarych dni całego roku. To dzień wilji Bożego Narodzenia.

— Teres, — zwróciła się matka do dziewczyny, która z zagiętymi po łokcie rękawami lnianej koszuli miesiła ciasto w nieckach — umyj sobie ręce i zabierz się do innej roboty. Ja to już sama skończę. Przynieś karpiele z piwnicy, obierz je, a potem przygotuj grzyby i kapustę...

— Dyć jeszcze czas... — zauważyła. Teresia, nie chcąc przerywać milej roboty. Lubiała patrzeć, jak się jej ciasto wymykało z pod drobnych paluszków.

Nie czas, nie, bo wieczór na ramieniu. Kiedyż się uwarzy?... A groch trzeba długo gotować, aby zawrzał...

Tereska, rada nie rada, musiała słuchać. Wyjęła leniwie ręce, oplókała w ciepłej wodzie, odwinęła rękawy i przeszła z koszykiem do piwnicy.

Matka tymczasem wymiesiła do reszty ciasto, zarobiła drożdże i ustawiła niecki na piecu.

W ciepłe może prędej się ruszy... — szepnęła do siebie i zabrała się do gnienienia bryndzy na szerokiej misce; lejąc mleko słodkie i bijąc pół kopy jaj.

Dwaj chłopcy przybliżyli się ku niej.

— Mamusiu, co to będzie? — zapytał nieśmiało młodszy.

— Kołaczki będą. Nie wiesz o tem? Dziś wilja...

— To nic jeść nie będziemy, bo mama powiedziała, Teresi że dopiero na wieczór ugotuje...

Na wilję... — oświadczyła matka.

— To dopiero wieczorem wilja?... — pytał żałośnie młodszy.

— Cały dzień wilja, ale je się dopiero wieczorem...

— Na wieczór!... — szepnęli smutno chłopcy i spojrzeli ku garkom, stojącym na nalepie.

Niezadługo wróciła Tereska i jęła się łupania kartofli. Matka pokończyła swoje, zapaliła w piecu i szła robota po robocie, rażno, wartko...

Niebawem wrócił także Błażej. Zmarzył, jak sęk, bił kierpcami o ziemię i pchał się ku piecowi...

— Mróz, jak sto...

— Cyt!... — pogroziła mu żona — wilja dzień święty... Nie obrażaj i ku piecowi się nie pchaj, boś nie piecuch!... Jeszcze mi do ciasta naprószyysz; w izbie nie umarzniesz...

Błażej, zbity z tropu, lypnął, oczyma jeszcze raz kierpcem jęknął o ziemię i pognął do stajni wrzucić wołom garść siana. O woły dbał jak każdy chłop.

Tereska! — przypomniała sobie matka — lećno za ojcem, niech zrzuci drobnego siana...

— Na stół, prawda!... — klasnęło w dłonie dziewczę i pobiegło za ojcem na boisko.

— Niech będzie pochwalony!... — rozległo się w sieni.

— Na wieki wieków! — wypadło od nalepy. Błażejowa przetarła oczy, nachylając się, by dojrzeć, kto nam taki...

Na progu zarysowała się ciemno, jak we mgłę, chuda postać.

— A, to ty, Jagnieś!... Pójdźże dalej, ale tu dym...

— A tam mróz, sto razy gorszy od dymu... — dopowiedziała i przypadła do nóg gospodyni — O moja gospościzko!

— Nie schylaj się, nie... Skądże idziesz?

— Pytacie się, dokąd idę, bo sama nie wiem. U ludzi wilja, a u mnie zawsze post...

No! Siądzę, siądzę, nie narzekaj — mówiła łagodnie Błaże-

Książka o Polsce dla Francuzów

Tak we Francji mało o nas wiedzą! Jakież to pytania stawiają Francuzi! Czy w Polsce mają telefon? Czy jeżdżą samochody? Jakim językiem mówią Polacy? Raz zapytano się mnie nawet, czy my się rozumiemy, rozmawiając ze sobą. Obecne pokolenie francuskie wyrosło podczas naszej niewoli. Uczono ich o Rosji, o Germanji, o Austrii, lecz mało albo nic o Polsce. Po zakończonej zwycięsko wojnie Polska jest, i to niebylejakim państwem o 2-3 milionach obywateli, ale liczy blisko 30 milionów. Polska nie tylko że istnieje zmartwychstała, ale Francja, która nas u siebie gości i która obecnie na wyżynie potęgi, uważała za stosowne i pożyteczne dla siebie, aby z Polską zmartwychstałą zawrzeć sojusz wojskowy.

Musieli więc dużo dobrego o Polsce wiedzieć, jeżeli doszło aż do zawarcia wojskowego sojuszu! Wiedzieli i wiedzą ci, którzy na czele Francji stoją. Lecz szerokie masy ludności po miastach i wsiach nie dużo więcej wiedzą o nas obecnie, jak w roku 1914-ym. Młode pokolenie uczy się już o nas w szkołach. Przez dzieci wiadomości dostaną się do rodziców. Dla dorosłych istnieje prasa, która zawiadamia swoich czytelników o całym świecie, więc i o nas. Lecz mało, bardzo mało się w ten sposób o nas Francuzi dowiedzą. Najbardziej są oni ciekawi na samych Polaków i zapytują się często:

jowa. — Zostaniesz na wilję tutaj. Niedużo nas, to się zmieścisz.

— O, moja gosposiczko!... — drugi raz pochyliła się do nóg Błażejowej. Nie miała słów podziękii. Ona, biedna komornica, raz będzie na « porządnej wilji », w ciepłe, przy pełnych miskach...

Zdumiona nieoczekiwanem szczęściem siadła nieśmiało na ławie.

— Cóż u ludzi słyhać? — zapytała po małej chwili gospodni.

Jagnieszka nie odpowiedziała, rozbierając w myśli zaprosiny, nie dowierając jeszcze, Gospodni powtórzyła zapytanie.

— U ludzi, u ludzi, pytacie?... Jak zwyczajnie na wilję, każdy ciągnie do chałupy i znosi, co może...

— Rusza się, rusza! — wołał wesoło mały Józus, który już wpadł z izdebki i wskazywał palcami na niecki.

Jagnieszka podniosła się z ławy.

— Bez u roku! Piękne ciasto. Będą darzyć się kołaczki.

— Oh, z czas, a ja się zagadałam! — karcila sama siebie gospodni. Zdjęła z pieca miski i przyklaskiwała z dumą ciasto.

Błażej wszedł do izby, a za nim wbiegła Tereska.

Komornica schyliła się z bojaźnią do kolan gazdy pytając nieśmiało, czy mu nie będzie markotno, że ją gaździna zatrzymała na wilję... Chłop roześmiał się dobroduszenie. Bardzo więc rada, pozwijala się w kłębek i siedziała odąd cicho w kącie, aby jak najmniej miejsca zajmować.

Tereska zawinęła się koło nalepy, podnieciła ogień. Z garnków buchała para na izbę, z której już dym ustąpił drzwiami i okiennicą. Matka rozklaskiwała placki kładąc na nie bryndzę i sadzała do pieca, zegnając je krzyżem, by się lepiej darzyły. Kołaczki rumieniły się w piecowym żarze, rosły, a dzieci miały z tego okrutną uciechę, tylko, że o mało im się bicia nie dostało, bo podlażyły matce pod łopate.

Matka już powsadzała placki, zatkała piec i zajęła się przystrojeniem wieczerzy.

Mroczyło się powoli... Nadchodził wigilijny wieczór,

Czy Polacy to naród poważny, dojrzały, godny tak doniosłego sojuszu? Czy to naród rzeczywiście katolicki, jak o nim mówią, czy też to tylko powierzchowne nabożeństwo? Czy Polacy są pracowici, lub lenie, jak o nich Niemcy mówią i piszą? Czy Polacy są narodem czystym, skromnym, czy też jest prawdą, co o nich również Niemcy mówią, że są brudni...

Na te wszystkie pytania kto da odpowiedź? Czy pan Zamoyski, poseł Rzeczypospolitej w Paryżu? Inną ma on pracę.

Czy panowie konsulowie, umieszczeni w większych ośrodkach Francji? Też nie. Może Misja Polska w Paryżu. Również nie. Któż więc ma na te palące pytania odpowiedzieć. Wszyscy, którzy się we Francji znajdujemy, począwszy od p. posła Zamoyskiego i skończywszy na najmłodszym synaczku górnik, lub robotnika polskiego we Francji. Wszystkich nas obserwują! Cokolwiek robimy, wszystkiemu się przyglądają. Całe wychodźstwo jest tą książką, z której Francuzi o Polsce czytają! Toteż bacność rodacy! Gdziekolwiek jesteśmy, cokolwiek robimy, uważajmy zawsze, bo jesteśmy rozsiewaczami wiadomości o Polsce, naszej najdroższej, ukochanej Ojczyźnie. Dostyc nam szkodzili wrogowie i złodzieje naszego kraju ojczystego; dostyc nas spotwarzali; dostyc nas zniesławiali; dostyc nasz honor błotem obrzucali! My, wolne dzieci wolnej Ojczyzny, nie możemy sami sobie szkodzić. Nie mamy do tego prawa! Przeciwnie, mamy obowiązki tak się na wychodźstwie zachowywać, aby życie nasze rychło zniszczyło wszystkie plotki, wszystkie obmowy, wszystkie niekzemne zniesławienia, wszystkie obrzydliwe kłamstwa i cygaństwa. Ostrożnie rodaku! Bo jeżeli jeste

Cztery duże miski stały na skrzyni. Rozmaite warzywo z garnków wypełniło je po brzegi.

Podczas gdy się jedzenie chłodziło, zaścielono w izdebce stół drobnym sianem i przykryto Inianą « paruchą »

Wszyscy przeszli do izdebki i pokłękali na ziemi.

— Pobłogosław, Panie, te dary... — mówił z przejęciem Błażej, a inni powtarzali za nim.

Obsiedli stół, a gdy gospodni pownosiła jadlo i zajęła swe miejsce, pocz li łamać się opłatkiem. Łamali się naprzemian wszyscy po dwa, po trzy razy. Komornica lzy miała w oczach; powaga chwili rysowała się w twarzy Błażeja i żony jego. Ręka mu drżała, gdy jej podawał opłatek...

— Niech Pan Bóg dobry pozwoi dożyć... doczekać do drugiej wilji w szczęściu... w zgodzie... — pocałował krucze włosy żony.

Komornica nażyczyć się nie mogła obojgu, że ją tak przygarnełi...

Wesołość powróciła, gdy matka podała pierwszą miskę. Rzucili się głodni i wylawiali drewnianymi łyżkami okrągły groch w brutalnej wodzie. Potem szła kapusta z grochem i suszonymi grzybami, polewka śliwowa z ziemniakami, na ostatku karpiele ze słodkim mlekiem.

Matka pozlewała resztę jadła bydłu na polanie.

— Przecie i ono czuje, że dziś o północy zjawi się Zbawiciel świata — mówił Błażej. — Niech zje i niech i ono ma wilję, jak się patrzy...

Po wieczerzy wniósł ojciec choinkę do izdebki, siadł przy stole i zaczął wycinać nożyczkami kółka z opłatków kolorowych. Dzieci przysunęły się ku niemu, zapatrzone, szczęśliwe, jak nigdy...

I wieczór prędko zleciał. Przed północą wpadł Wojtek z doliny, zmarznięty, jak kółek, nie mogąc nawet palców rozprostować, w których cwał zadymoną latarkę.

— Idziecie na jutrzence!

— Idziemy...

— To się zbierzcie.

Wnet się zebrali i poszli na jutrzence.

pijakiem, marnotrawcą ciężko zapracowanego grosza, to wywołujesz z ust Francuzów sąd, że inni Polacy są tobie podobni! Jeżeli prowadzisz rozwiązłe życie, to rzucasz cień i na drugich, porządnie żyjących! Jeżeli nie dbasz o czystość w mieszkaniu i ubraniu, o sumiennosci w wypełnianiu obowiązków, to oszczerstwo odwiecznego wroga zostanie przez twą lekkomyślność potwierdzone. Nie! Taką złą książką wychodźstwo polskie nie może być. Zaś najbardziej należy uważać, aby nigdzie się nie wypierać swojej polskości i katolickości. Tego wymaga od nas Ojczyzna, lecz też i nasz dobrze pojęty interes. Przez polsko-katolickie życie, przez sumienną pracę, przez pilną trzeźwość, przez szczerą gościnność, przez braterską między sobą zgodę, przez przyjacielską uprzejmość zmusimy Francuzów, aby o nas dobrze myśleli, aby usunęli wszystkie przesady i uprzedzenia, rozsiane o nas przez wrogów.

Więc uważać Polacy na Książkę, z której o Polsce 39 milionów Francuzów czerpie wiadomości. Ks. MACHAY.

Co możesz dziś zrobić, nie odkładaj na jutro! Więc śpiesz się jeszcze dzisiaj z wysyłką przedpłaty na « Polaka we Francji »!

Przelewanie krwi bratniej w Krakowie

List pasterski Ks. biskupa Sapięhy
w tej sprawie.

Wolaj, nie przesławaj, jako trąba wynoś głos swój, a opowiadaj ludowi memu złości ich, a domowi Jakubowemu grzechy ich. Izaj. 58, 1.

Niestety, musimy jak prorok Pański wam Najmilsi w Chrystusie P. opowiadać złości i grzechy, wołać do was o nieprawościach, jakie splamiły miasto nasze. Ulice grodu naszego krwią bratnią zbroczone. Padli nasi dzielni żołnierze, co zastawiali swą pierś Ojczyznę, a padli posłuszni swej władzy aż do śmierci. Polegli nie z ręki wrogów, ale z ręki tych, co są krew z krwi i kość z kości ich i naszych. A czy ci, co zabijali, co targnęli się na wojsko nasze, zrobili to z głodu, z rozpacz? Nie! Uczynili to dlatego, bo ich podburzano, bo byli rozagitowani, bo ich nadużyto do celów, z których wielu z nich nie zdawało sobie jasno sprawy. Za jakim hasłem oni poszli i za czym rozkazem? Krew jednych spadła na drugich, pociągnęła za sobą nieszczęście i dalsze tak bolesne ofiary.

A jak ohałamucone były owe rzesze, jak zdradziecko wykorzystano ich łatwowność! Wystarczy wskazać choćby na ten jeden fakt, że od samego rana tego smutnego dnia rozpuszczano tak niedorzeczną wieść, że księża strzelali do tumów, że w kościołach i na wieżach kościelnych poustawiane były karabiny maszynowe. I temu nieuczciwemu kłamstwu, wymyślonemu z iście szatańską złością, uwierzono i niem się podniecano.

Jak się to mogło stać, że takiemu obłędowi ulegli ci sami ludzie, co z taką gorliwością i wiarą napelniają nasze kościoły? A to wszystko działo się nie gdzieś tam nad granicą Rosji, rozpalonej bolszewizmem, ale w Krakowie, w tem sercu Polski, tym Rzymie polskim, co to się szczyt swą świętą przeszłością, w tym Krakowie, zdobnym tyłoma wspaniałymi pamiątkami i najpiękniejszymi w Polsce świątyniami Pańskimi.

Krwawe wypadki ostatnich dni były zaś tylko płomieniem tego ognia, który się tlił pod zgłiszczami, były następstwem tego, co się dawno przygotowywało. Wszak od tygodnia byliśmy świadkami złowrożej roboty, pędzącej w nędzę nie tylko państwo, ale także tych, co zaprzestali pracy, pozbawiali społeczeństwo i siebie samych koniecznych środków do życia. A czemu to Kraków właśnie stał się ogniskiem tej nieszczęsnej roboty? Oto tu od szeregu lat panował się płaki oportunizm, spoglądający na wszystko z punktu widzenia chwilowej korzyści i partyjnego zysku, lekceważono wszystko, przywdziewając zewnętrzny strój zasad. Poblązano wszelkim choćby najszkodliwszym poczynaniom, dzieliło się na partje rozniecając wzajemną zawiść i rozterki. Ideały narodowe, służące często tylko na pokaz, stały się podobnie jak te stare nasze mury zabytkami martwymi. Nie wahano się nawet świętości religijnych użyć za środek do osiągnięcia swoich celów. Te zaś zasady religijne nie wprowadzone w życie, niekiedy zaś fałszowane straciły swą moc i siłę. Dla wygody, miłego spokoju, ambicji, kuszono się o połączenie jawnego wyparcia się Boga z Jego publicznym wyznaniem. Nawet po tych smutnych wypadkach wielu nie mogło zrozumieć, że pogrzeb katolicki nie może być prowadzonym pod czerwonym sztandarem, bo sztandar ten jest godłem wzajemnej walki, pieśń zemsty i nienawiści nie może się łączyć z modlitwą o wieczny w Bogu spoczynek, wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego iść razem z godłami tych, co go ukrzyżowali.

Gdy gdzieindziej wojna uwydatniała obok obniżenia moralnego także porywy bohaterkie, u nas została ona męty i osad trujących, bo ci co nie stawiali na niebezpieczeństwo własnej osoby, zwykle polowali na zyski w ogólnym przewrocie. Wielu poszło za przykładem Żydów a chcąc ich naśladować wpadli w ich ręce.

I oto co się stało. Okryliśmy się wstydem i hańbą w oczach całej Polski i zagranicy! Znieważyliśmy majestat Ojczyzny, zdeptali prawo Boże. I winnymi są nie tylko ci, so splamili ręce krwią bratnią, ale winni są wszyscy, co latami przygotowywali te tusunki, co beczynnienie, jakby w uspieniu tak u nas powszechnem, nie zaradzili złemu, co nawet w ostatnich chwilach, kiedy cała Polska zawrzała z oburzenia i bólu, jakby skamieniali zamknęli się w sobie.

Mamy przeto prawo i obowiązek wołać do wszystkich i zaklinać wszystkich, by się ocknęli, stanęli do czynu, pokutowali, zadość czynili. Większość mieszkańców naszego miasta zdrowa pragnie miłości i sprawiedliwości. Tylko ta większość pozwoliła się zastraszyć, przygnębić, przygniść, zakrzywić, znieczulić. Do tych też odzywamy się słowy Apostoła: « Wyprostujcie przeto opadłe ręce i omdlałe kolana, i czynicie ścieżki proste nogami waszemi, aby kto chromieje, nie zląkał się, lecz wrócił do zdrowia ». (Do Żyd. 12, 12), Powinniśmy chyba teraz już widzieć jasno dokąd chciano zaprowadzić naród, podniecając nienawiść społeczną. Zrozumieliśmy też, że nie poprawimy naszego losu gwałtem, wyrządzeniem szkód bliźniemu i dopominaniem się tylko o nasze prawa przy zaniedbaniu obowiązków. Jedynie rzetelna praca i wzajemne pomaganie sobie może nas samych i państwo wydobyć z nędzy i biedy, jaką sami na siebie sprowadziliśmy. Jeżeli zamiast pracy imać się będziemy gwałtu, a zamiast dbać o dobro ogólne będziemy myśleć tylko o sobie, jeżeli zamiast uczciwości będziemy kierowali się wyzyskiem i szkodliwą chciwością a zamiast społecznej miłości i zgody opakuje serca nasze nienawiść, to zagłada nasza jest nieuniknioną. Ale wtedy utracimy nie tylko wolność i niepodległość, którą nam Bóg cudownie przywrócił, ale każdego z nas spotka nędza i niewola. A to nie jest czeza groźba i przesadne straszenie, wystarczy trzeźwo rozejrzeć się dokoła, co na świecie się dzieje. Chwila obecna jest rozstrzygająca dla Narodu i Kościoła naszego: jeżeli nie utrzymamy się, nie staniemy jak twierdza niedostępna, to się dom nasz ojczysty zawali i pogrzebie pod swemi gruzami wszystko.

Jesteśmy winni całemu narodowi zadośćuczynienie i na-

prawę zgorzenia. Zaatakowano państwo w swych podstawach, ale równocześnie rzucono się zawzięcie na Kościół, dlatego też w wierze naszej św., w sumieniu, w miłości Ojczyzny szukać winniśmy środków zaradczych. Nie o pusty jednak frazes, ani błyskotliwą manifestację oprzyjmy naszą pokutę i nawrócenie, jeno naduchu i prawdzie, na pracy nad wewnętrznym odrodzeniem według słów Apostoła: « Obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy » (Efez 4, 24). Odrodzenie to musi być wedle Boga, wedle zasad wiary; ją więc trzeba znać i nie zadawałniać się wiadomościami zaczerpniętymi z dziecinnych lat, ale ciągle i stale pogłębiać, nie wolno ograniczać się do zewnętrznych chwilowych aktów, ale wprowadzać te prawdy w życie tak, aby się stały naszym, o którym mówi Chrystus P., który przerodzi całą treść duszy naszej.

Ufni w Bogu. « Który mocen jest uczynić, aby obfitowała w was łaska », ufni w skarby, jakie On złożył w dusze wasze, gorąco błagamy « Dawcę wszelkiego dobra », by te smutne i bolesne przejścia wstrząsnęły nami, pobudziły nas do czynu i byśmy poznali « ten dzień nasz, co jest ku pokojowi naszemu » (Łuk. 19, 42). W tej też myśli i z tem życzeniem zasylam wam wszystkim z serca płynące arcybiskupie błogosławieństwo.

Dan w Krakowie 15 listopada 1923.

Ż by ułatwić P. T. Prenumeratorom zamówienie « *Polaka we Francji* » postaraliśmy się o konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Paryżu, 82, rue St. Lazare.

Proszę więc przy zamawianiu pisma posługiwać się przekazem pocztowym, który niniejszem załączamy.

Wystarczy zupełnie napisać na nim tylko czas, na który się zamawia, oraz podać swój adres. Nic więcej nie potrzeba.

BALLADA O DZIECIECZYCH ZABAWKACH, O GŁOGU, GWOŹDZIACH

a stał tam podłe muru suchy krzew głogowy
wiedło se śnim chłopiętko rozmajtę rozmowy
stoi tak — bywa długo — oparte o ściane
i patrzy na te kolce nagle podpolane
takie łostre jak śpilki — długie — najezone
trojom się wokiel pręcia na trojaka stronę
pyto się głoga chłopiec cale juz suchego

« nie zol ci to w pamięci roku liściastego ?
tageś się łoni siumnie za wiatrem kolebił
wilkami gałązkami w niebo zaś się niebił !
pedo krzok : « jo zakwitne ino przyndzie pora
nie wiem kie una przyndzie z rana cy z wieczora
« je temu nie kwitnieś głogu głogu łoński —
siedziolbyk w tym cieniu paslyby się gąski ».
« nie zakwitne pierwi » — głóg suchy odpowie —
« nie zakwitne pierwi az na twojej głowie ».
Zasmęciło się dziecko, odesło ku chacie,
kady łojciec majstrował przy swoim warstacie —
był stolarzem — zajęcie świętobliwe barzo...

wsed se chłopiec, ku łojcu zyrknył — dotknył ręką
deski gładziutkiej — nagle jakoby udręką
jaką gnany wraz przyblod — to się zaś rumieni —
zwyrtnył sie — i do szofy stojącej przy sieni
poszedł i wyjon spore pudelko drewniane,
w którym miał swe zabawy : gwoździe gwintowane
i młotek nieco ciężki na chudzinę taką —
telą, ta miał te bawe — costa — ładajaką —
przykucnył pomiędzy wiórka okrętne na ziemi —
wyjon gwoździe i pocon zabawiać się niemi —
z dwuk listwów se uklado jakasik figure
nabijo gwoździe krajem po pierse — po wtóre —
po trzecie — — aż ci nagle słysy cichom mowe,
a to gwoździe tak dzwonią tak zbyrcą stalowe —
(tak poskwierkują casem w lutej zawierzuse
pod blachą w polenisku te cyjscowe duse)
i mówią mu te gwoździe : « bow sie, bow sie śnami
kiesik ty świat ten zbawis, chłopoku, gwoździami ».

Tak te gwoździe śwargocą — a młotek w te pędy
pocyno jojceć w sobie — już mamle swe żgłędy —
« twe prawo krwiom pisane, ku wieków nauce
młotek na twoim ciele wystuce, wystuce —

opuścił ręce, westchnon — zwiesił głowę nisko —
a tu zasiok uslysoł — tak blisko — tak blisko
suchy nasept głogowy — — przybocył namowe —
przymilanie kolcate, bolaste, głogowe :
nie zakwitne pierwi
(wplata sie echowie)
nie zakwitne pierwi
jaz na towjej głowie — —

Emil ZEGADŁOWICZ.

ŻYCIE WYCHODźCÓW

W BRUAY-LES-MINES

Pojechałem do Bruay z wielką ciekawością i nie mniejszą radością. Ks. prałat Helenowski zaprosił mnie na Misje, które się tam odbyły z końcem października r. b. Ciągle słyszałem, że tam tyle Polaków, więc pojechałem ich zobaczyć wśród nich popracować. Wsiadając z pociągu, wpadłem zaraz między rodaków, lecz nie było to przyjemne spotkanie, bo wszyscy — było ich trzech — byli pijani i śpiewali, krzyczeli, jak gdyby się znajdowali w Pipidówce. Czekaający na mnie ks. prałat Helenowski zauważył moje zmartwienie. Wstyd nam było, gdyż dużo Francuzów stało przed dworcem i przypatrywali się głośnej « zabawie » Polaków.

Chodźmy do nich, zakomenderował Ks. Helenowski. I już obok nich znajdowaliśmy się. Nie byli z Bruay. Przybyli z dalsza w odwiedziny do znajomych, lecz byli to Polacy. Bolało nas to bardzo. Dla mnie, jako misjonarza, ta gorzka pigułka była silnym bodźcem do pracy podczas Misji.

Bo też to była przepiękna praca! Jakiś rano po 6-tej weszli do kościoła, to się trzeba było porządnie spieszyć i z kazaniem i ze spowiedziami, aby wszystkich załatwić.

Byłem w Bruay pięć dni. Wyjeżdżając tam, miałem silny zamiar zwiedzić Księgarnię Katolicką, Dom Katolicki, no i zaglądnąć do mieszkań rodaków. Nie było czasu. Toteż wybieram się do Bruay ponownie. Bo poznałem tam tyle pięknych dusz, tyle szlachetnych serc, tyle polskiego przywiązania do religji, no i tyle życzliwości, że muszę kiedyś te wszystkie szlachetne rysy polskiego wychodźstwa jeszcze bliżej poznać. Czulem się tam jak w Polsce. Chodzę, włóczę się dużo po Francji, lecz na nabożeństwach rzadko, bardzo rzadko mam pełen kościół, ażeby wszyscy Polacy przybyli.

Tu i ówdzie mówi się do 10. ciu, 15. tu. W takich wypadkach odczuwa się zaraz niedolę, opuszczenie na obczyźnie. Zaś w Bruay oba kościoły, w których się Misje odbywały, były zawsze tak przepelnione, jak w Polsce na sumie na Boże Narodzenie.

Toć tu Polskę, prawdziwa Polskę macie! — mówiłem często do X. Prałata. — Skupiać się, łączyć się, bracia w Bruay, i na dal, zawsze w waszych kościołach! To wam pomoże zostać dobrymi Polakami, katolikami i wytrwałymi gornikami! Do widzenia!

X. MACHAY.

LISTY

Amiens, 27 listopada 1923.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Zawiadamiam Ks. Misjonarza, że na ostatnim zebraniu Koła im. Królowej Jadwigi, zmieniłyśmy nazwę naszego stowarzyszenia na « Towarzystwo św. Zyty ». Była ona służącą, jak i my, i bardzo się to wszystkim dziewczuchom podoba. Jest nas zapisanych 41. Schodzimy się co niedzielę u Sióstr., gdzie śpiewamy, czytamy i bawimy się Bardzo nam tam dobrze. Bractwo Różańcowe też pięknie rozrasta się. Tylko z książkami mamy dużo kłopotu. Mamy już w naszej bibliotece 91 książek. Dziewuchy niestety nie szanują tego skarbu duchowego na obczyźnie. Ostatnim razem, gdy mi A. zwróciła książkę portarganą, zabrudzoną, powiedziała jej, że tak nie powinno się robić, to ona mi odpowiedziała, że książkę przeczytała, i że więcej już jej nie potrzebuje! Książk Misjonarz będzie łaskaw w kazaniu ogłosić, aby książki szanowano (Dobrze uczynię to, dopis księdza Machaya). Inaczej nic tu nowego. Pracujemy jak zawsze i czekamy niecierpliwie na następny przyjazd Ks. Misjonarza. Polecamy się wszystkie modłiwom.

Za dziewczuchy (—) Stanisława T.

(Z przyjemnością drukujemy ten piękny list prezeski Towarzystwa św. Zyty i polecamy gorąco wszystkim dziewczynom polskim — przykład naśladować).

Dammart (Aisne), 20 listopada 1923.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ja Józef Żak piszę ks. Jegomości własoręcznie, aby mu jeszcze raz podziękować za ślub, który nam po polsku pobłogosławił i do sakramentu małżeńskiego doprowadził. Żona moja też serdecznie Księdza pozdrawia i prosi, aby nas tu kiedyś odwiedził. Bo choć się mamy za co, ale nam brakuje kosciola polskiego. O mieszkanie się wystaramy, proszę tylko napisać dzień przyjazdu. Co się zaś tyczy wikt, to się proszę również nie obawiać, bo patron dał nam mieszkanie nie tylko dla nas, ale możemy trzymać króliki. Mielśmy i kury, aleśmy je już zjedli. Możeby nam Jegomość napisali, co lubią jeść, bo chcielibyśmy przyjąć Jegomością po polsku.

JOZEF ŻAK I JEGO ŻONA.

Kolęda na czasie.

(Na nutę « Dzisiaj w Betleem »)

Zawitał do nas, zawitał do nas przyjaciel prawdziwy
Pismo dla duszy, pismo od serca « Polak » nie lękliwy.
Bracia rodacy
Wierni Polacy!
My robotnicy
Są Katolicy!

Nimi chcemy zostać, śpieszmy się więc wysłać
Rychło żadaną przedpłatę.

Odpowiedź « Polaka we Francji ».

(Na nutę kolędowników).

Dejcie, że nam dejcie, co nam macie dać,
Bo nie można długo na wszystkich czekać.
O krowę was nie pytamy,
Bo wikt dla niej nie mamy
O franków przesłanie
Za co będziemy dawać piękne czytanie.

TO I OWO

Rokowania o zmianę konwencji rozpoczęły się.
Musimy wywalczyć następujące rzeczy :

- 1) Radykalną zmianę w sprowadzaniu i umieszczaniu robotników.
- 2) Bezwzględne zapewnienie jednakowej płacy z Francuzami, za jednakową pracę.
- 3) Zupełne uniezależnienie pieniężne robotnika od pracodawcy.
- 4) Na całym świecie istniejącą możliwość zerwania kontraktu przez robotnika w razie niedotrzymywania tegoż przez pracodawcę.
- 5) Usunięcie wyjątkowych rozporządzeń, jakim jest wydalenie Polaków, oraz niedopuszczalnych praktyk, jak zatrzymanie papierów.
- 6) Szkołę polską.
- 7) Zapewnienie odprawiania nabożeństw przez księży polskich.

Stary Kraków był w pierwszych dniach listopada widownią haniebnych walk bratnich. Z jakiej przyczyny? Władze zakazały wszelkie wiece, zgromadzenia i pochody publiczne. Pragnący rewolucji podlegacze zakaz zlekceważyli i roznamiętnione tłumy poprowadzili do walki z wojskiem polskim. Czyż Polacy nigdy nie pokochają rozkazów i karność?

W Wasszawie toczą się bardzo ożywione i doniosłe obrady o naprawie skarbu. Dosyć tych obrad! Czynów chcemy! Nasz pieniądź niech się już raz ustali i naprawi!

W Niemczech jest znów przesilenie rządowe.

Dnia 26-go list. r. b. podpisana została między Anglią i Polską bardzo ważna umowa handlowa.

P. marszałek Senatu Trampeczyński wpłacił w warszawskiej Izbie skarbowej 100 milionów marek tytułem zaliczki na podatek majątkowy. Do spłaty tej marszałek nie jest obowiązany żadnymi ustawami, albowiem nie posiada majątku podlegającego opodatkowaniu w myśl rozporządzeń o zaliczkach na podatki majątkowe.

P. Prezydent Rzeczypospolitej podejmował śniadaniem bawiących w Polsce prezydenta skupeczyny i kilku jej członków. W śniadaniu wzięli nadto udział marszałkowie Sejmu i Senatu, oraz poseł serbski.

Podczas bankietu, wydanego na cześć posłów jugosłowiańskich, wygłosił p. marsz. Rataj następujące przemówienie: « Przyjeżdżacie Panowie z wolnego, zjednoczonego królestwa w chwili, gdy Sejm nasz ma ratyfikować umowy handlowe, zawarte między naszymi rządami. Wehodzimy w nową fazę pogłębienia naszych stosunków przyjaźni. Kraje nasze, prowadząc dzieło odbudowy gospodarczej, znajdują niewątpliwie na gruncie tej umowy możność jak najszybszej wymiany dóbr materialnych ku wzajemnemu pożytkowi ».

W odpowiedzi na to przemówienie p. Bakicz, wiceprez. skupeczyny, oświadczył: « Zaproszenie Sejmu Polskiego przyjęła skupeczyna z wielką rzdością, podzielaną przez całą prasę i cały kraj. My, Jugosłowianie, spoglądaliśmy na Polaków widząc w nich wzór do naśladowania. Braterstwo uczuć, solidarność Słowian i wspólne interesy są gwarancją przyjaźni obu narodów ».

Wieczorem w salonach kularowych Sejmu odbył się raut, na którym obecni byli liczni posłowie, ministrowie i przedstawiciele świata dyplomatycznego. Po zwiedzeniu Warszawy, goście jugosłowiańscy udają się do Wilna, stamtąd do Lwowa, Krakowa i Katowic.

Przy wyborach do sejmu gdańskiego oddano ogółem według ostatnich obliczeń 165.098 głosów. Z tego otrzymali nacjonałiści 33 mandaty, socjaliści 29, centrum 16, komuniści 11, niemiecka partja gospodarczopostępowa 8, narodowi socjaliści 7, niemiecka gdańska partja 6, Polacy 5, wolne Zjednoczenie urzędników, funkcjonariuszy i robotników 3, rybacy 1, partja lokatorów 1, narodowochrześcijańska partja socjalna bez mandatu, rozstrzelonych głosów 412.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podpisał nominację p. Józefa Wielowieyskiego, radcy legacyjnego poselstwa Rzeczypospolitej w Paryżu, na nadzwyczajnego posła i ministra pełnomocnego Rzeczypospolitej przy rządzie rumuńskim w Bukareszcie.

Onegdaj obradował w Poznaniu pod przewodnictwem superintendenta Rhodego z udziałem 54 członków synod ewangelicki pierwszego Okręgu poznańskiego. Sprawozdawca synodalny stwierdził zmniejszenie się liczby ewangelików z powodu emigracji Niemców.

Na zaproszenie Ks. Biskupa Sapichy zebrało się w Krakowie grono osób, by ratować przed zamknięciem dobroczynne zakłady miasta. Rozchodzi się o zapewnienie dalszej opieki 900 sierotom, przeszło 200 starcom i kalekom, o utrzymanie 2 kuchni: jednej dla ubogich (200 obiadów dziennie), drugiej dla inteligencji (1200 obiadów dziennie), oraz Stowarzyszeń opiekuńczych nad ubogimi, niemogącymi pracować (komitety parafjalne). Ułożono program akcji pomocy, przyczem uchwalono zwrócić się do społeczeństwa z gorącym apelem do składek na rzecz nieszczęśliwych sierót i kalek, oraz na cele kuchni.

Posłowie: Ks. Dr. Czuj i koledzy z klubu Kat-Ludow. zgłosili do Ministra spraw zagran. wnioski w sprawie uzyskania u Stolicy Apost. polskich biskupów dla Polonji amerykańskiej.

Wniosek zwraca uwagę na to, że Polacy w Ameryce posiadają obecnie zaledwie jednego biskupa w osobie Ks. Pawła Rhodego.

Jest to niewątpliwie wielka krzywda dla Polonii amerykańskiej, jeżeli się zważy, że liczyona przeszło 3 miliony dusz w 760 parafjach; 515 szkół parafjalnych z 220 tysiącami dzieci, 10 szkół średnich, a natomiast Niemcy posiadają w Stanach Zjedn. tylko 400 parafji, mają zaś aż 14 biskupów 3 arcybiskupów. Wnioskodawcy dalej wskazują na szkody, wynikające z tego pokrzywdzenia Polaków: rugowanie polszczyzny ze szkół polskich i agitację t. zw. Kościoła narodowego.

Wobec tego wnioskodawcy wzywają Rząd do niezwłocznego zajęcia się losem Polonii amerykańskiej przez poczynienie skutecznych kroków u Stolicy Apostolskiej, celem uzyskania dla niej odpowiedniej ilości polskich biskupów.

W Bułgarii odbyły się wybory do sobranja bez zakłócenia gdziekolwiek spokoju. Wedle tymczasowego obliczenia nowy rząd uzyskał 185 madatów, opozycja zaś tylko 62. Premier Zankow zapowiedział przy otwarciu nowego sobranja, przewidzianego na początek grudnia, mowę tronową, która przedstawia amnestję dla przestępców politycznych. Jak

donoszą dzienniki, nowe sobranje otworzy osobiście kórl Borys, czyniąc to pierwszy raz od swego wstąpienia na tron.

Onegdaj przybyła do Rzymu królewska para hiszpańska. Całe miasto było uroczystie przystrojone i ukwiecone. Na cześć para królewskiej wznosiły olbrzymie tłumy huczne okrzyki powitalne. Po przyjęciu u ambasadora hiszpańskiego przy Watykanie król udał się do Kwirynału, gdzie przyjął Mussoliniego.

Jest to od roku 1870 pierwsza tego rodzaju wizyta króla hiszpańskiego w Watykanie, którą król Alfons składa nie tylko jako akt grzeczności, lecz przybył złożyć papieżowi hołd imieniem narodu hiszpańskiego. Stosunki między Hiszpanją w Watykanem opierają się na konkordacie z roku 1851. Są one wolne od wszelkich nieporozumień, a obecna wizyta jest podkreśleniem tych jak najlepszych stosunków. Zaznaczyć tu należy, że król Hiszpanji jest jedynym monarchą, który zachował tytuł króla katolickiego.

INTERNAT DLA PANIEN PROCUJĄCYCH W LILLE

Rodzicom wysyłającym córki swoje do pracy w fabrykach w Lille podaję do wiadomości, że w tych dniach utworzyłem w Lille internat dla panien pracujących w fabrykach w Lille.

Idzie o to, żeby dziewczęta polskie, pracujące w fabrykach nie mieszkaly gdziebądź, gdzie są w przeróżny sposób narażone, ale żeby miały odpowiednią opiekę. Otóż w tym internacie pod opieką Siostry Rafaeli Rybak mogą mieszkać, a w fabryce pracować. Mieszkanie i utrzymanie całodzienne kosztuje 5 franków dziennie. O informacje proszę się zgłaszać do Siostry Rafaeli Rybak, 16, rue de la Barre, Lille (Nord).

Opieka duchowna jest zapewniona przez X. Dziubińskiego, którego zaprosiłem do odprawiania mszy świętej w każdą niedzielę.

X. SZYMBOR,
rektor Misji Polskiej w Francji.

Le Gérant: P. NEVEU.

Og. Tow. Druku i Wyd. 71, ul. de Rennes, Paris.

KSIĘGARNIA

Polaka we Francji

Modlitewnik Parafjalny. Książka do nabożeństwa

512 strn. Oprawa płócienna czarna..... 5 fr.

Ilustrowany **Kalendarz Polski** na rok 1924..... 3 »

Katechizm Rzymsko-Katolicki. 104 strony..... 1 50

Polak we Francji. Najobszerniejsze a zarazem najtańsze pismo polskie we Francji.

na rok..... 20 fr.

na 1/2 roku..... 12 fr.

na kwartał..... 6 fr.

na miesiąc..... 2 fr.

Można nabyć w Misji Polskiej.

Adres: **MISSION POLONAISE CATHOLIQUE**

263 bis, rue saint-Honoré, Paris, I^{er}.

Przy zamówieniu starezy wyciąć adres z gazety i nalepić na kopertę.

POLSKI BANK we FRANCJI**Bank Związku Spółek Zarobkowych**

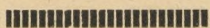
POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 15

- - - - **ODDZIAŁ PARYSKI** - - - -

Adres telegr. : BEZETESB-PARIS

82, Rue Saint-Lazare, PARIS (9^e)

Telefon : GUTENBERG 77-03

**PRZEKAZUJE SZYBKO, AKURATNIE** __________ i na **JAKNAJDOGODNIEJSZYCH WARUNKACH**

PIENIADZE do POLSKI, NIEMIEC, CZECHOSŁOWAGJI i innych krajów lub
wydaje na życzenie czeki we frankach.

PRZYJMUJE oszczędności we FRANKACH za NAJWYŻSZYM OPOCENIOWANIEM.

OTWIERA konta czekowe.

ZAŁATWIA wszelkie operacje bankowe.

ODDZIAŁY w POLSCE : Poznań, Warszawa, Łódź, Kraków, Katowice, Lwów,
Bydgoszcz, Toruń, Grudziądz, Sosnowice, Lublin, Radom, Piotrków, Kielce, Zbąszyń.

Z Bankiem naszym współpracuje w Polsce PRZESZŁO CZTERYSTA BANKÓW LUDOWYCH,
SPOŁEK ZAROBKOWYCH i GOSPODARCZYCH ; prócz tego posiadamy korespondentów
WE WSZYSTKICH MIEJSCOWOŚCIACH POLSKI. Wyплаты uskuteczniamy nawet osobom
mieszkającym we wsiach w Polsce.

ODDZIAŁ WŁASNY w GDAŃSKU**ODDZIAŁ WŁASNY w AMERYCE — NOWY-YORK**

Listy prosimy pisać po polsku. Adresować należy :

BANQUE de l'UNION des SOCIÉTÉS COOPÉRATIVES82, Rue Saint-Lazare, PARIS (9^e)